

GAZETA

NIEDZIELNA

ROK 2.

LONDYN, 1 PAŹDZIERNIKA 1950

NR. 40

WIELKI POWRÓT

W 100-LECIE PRZYWRÓCENIA HIERARCHII W ANGLII I WALII

W dniu 29 września 1850 r. papież Pius IX listem apostolskim 'Universalis Ecclesiae' przywrócił w Anglii i Walii pełną hierarchię kościelną. Data ta stanowi epokę w dziejach Kościoła katolickiego na Wyspie, to też w tym roku katolicy angielscy setną rocznicę tego zdarzenia obchodzą bardzo uroczysto 7-dniowym Kongresem w Londynie oraz szeregiem miejscowych obchodów w innych miastach.

Aby w pełni zrozumieć, czym było dla Kościoła w Anglii i Walii odzyskanie pełnej organizacji kościelnej (w Szkocji przywrócić ją dopiero w r. 1878), trzeba sięgnąć do historii.

Hierarchia katolicka angielska zaczyna się od pierwszego biskupa Canterbury, którym od r. 597 był św. Augustyn, przysłany tu na Wyspę przez swego przyjaciela, papieża Grzegorza Wielkiego.

Gdy w r. 1559 biskupi odmówili uznania uchwały parlamentu, która oddawała jurysdykcję nad nimi i Kościołem w ręce świeckiego władcy kraju, zostali oni uwięzieni a część z nich ucieknęła zagranicę. A gdy ostatni z nich, Tomasz Goldwell, zmarł na wygnaniu w r. 1585, wygasła na nim angielska hierarchia katolicka po tysiącletnim prawie nieprzerwanym istnieniu. Odtąd Anglia była już tylko krajem misyjnym pod bezpośrednimi rządami papieża, a później Kongre-

gacji Rozszerzenia Wiary. Za panowania ostatniego katolickiego króla Anglii, Jakuba II, kraj ten został podzielony na 4 wikariaty apostolskie, na czele których stali biskupi tytularni, jako wikariusze apostolscy. Stan ten trwał, z małymi zmianami, aż do r. 1850. Pełną hierarchię odzyskała Anglia i Walia dopiero po przerwie trwającej 256 lat.

Okrutne prześladowania katolików, połączone z zupełnym pozbawieniem ich praw obywatelskich oraz konfiskatą majątków, sprawiły, że ich ilość topniała zatracając.

W drugiej połowie 18 wieku oceniano ją na niecałe sto tysięcy ludzi, rozproszo-

nych w całym kraju i nie mających żadnego wpływu na życie w Anglii. W tych latach jedynymi kościołami katolickimi w Anglii były kaplice prywatne różnych rodów katolickich, które przetrwały prześladowania i skupiały w swych dobrach katolików jako pracowników.

Kapłani, przeważnie zakonnicy i niewielu świeckich, byli kształceni za granicą, skąd przybywali do kraju na służbę misyjną. Byli oni zależni już to od swych przełożonych zakonnych, już to, jako kapelani, od swych możnych chleboborców, przy których kaplicach stale pozostawali. Biskupi wikariusze apostolscy nie mogli nimi swobodnie dysponować.

PIERWSZE ULGI DLA KATOLIKÓW

Pod koniec wieku 18 zaszły jednak wypadki, które sprawiły, że katolicyzm na Wyspie zaczął się ożywiać. Jednym z nich była okoliczność, że wskutek wybuchu rewolucji francuskiej w r. 1789 schroniło się do Anglii przed terrorem wielu katolików, a wśród nich około 30 biskupów i ponad 10 tysięcy księży. Przyjęli ich tu życzliwie, a protestancki król i parlament przyznały im nawet zasiłki. Praktyki religijne tych uchodźców, którym ich nie można było zakazać, aby nie narazić się na porównanie z rządami terroru, oraz fakt, że wielu z nich pozostało potem na

stałe w Anglii, wpłynęły na to, że już w 1791 r. parlament angielski wydał t. zw. Catholic Relief Act. W nim cofał kary nakładane na kościoły i szkoły katolickie i dopuszczał katolików do służby w armii lądowej i marynarce. Nadal jednak nie mieli katolicy ani prawa głosowania do parlamentu, ani praw wybieralności, chyba po złożeniu przysięgi, w której musieli wyrzec się swej religii jako 'bałwochwalczej'. Prawa te otrzymali już bez konieczności narażania swej wierności Kościołowi, dopiero w r. 1829 w uchwaleniu pod naciskiem Irlandii t. zw. Catholic Emancipation Act,



J. Em. Ks. Kardynał Bernard Griffin

Arcybiskup Westminsteru
Legat Papieski na Kongresie

który ich dopuszczał do obywatelstwa. Od tej daty dopiero można mówić o zniesieniu najgłośniejszych praw antykatolickich w Anglii, jakkolwiek siłą rzeczy w państwie i społeczeństwie anglikańskim pozostało jeszcze wiele ograniczeń zwyczajowych i niektórych urządzeń, nawet po dziś dzień się utrzymujących.

W początkach wieku 19

katolicy mieli już prawo utrzymywania i budowania kościołów, mogli już prowadzić własne szkoły nie narażając swych dzieci na utratę wiary w szkołach anglikańskich. W tym też czasie rozpoczął się inny proces, który wpłynął decydująco na powiększenie się ilości katolików w Anglii i Walii. Była nim emigracja katolickiej Irlandii.

NAPŁYW LUDNOŚCI IRLANDZKIEJ

Pamiętajmy, że były to lata wielkich przemian gospodarczych wywołanych wynalezieniem maszyny parowej, rozwojem przemysłu i kopalnictwa, powstawaniem wielkich skupisk miejskich i ośrodków fabrycznych, budową nowych dróg, słowem tym wszystkim, co się określa jako „rewolucję przemysłową” w Anglii. Zapotrzebowanie na

ręce do pracy było olbrzymie. Z ubogiej, rolniczej i stale głodującej Irlandii, płynęły zastępy biednej lecz mocno przywiązanej do wiary i Kościoła ludności i tworzyły wielkie skupiska w centrach przemysłowych Anglii. W Liverpoolu, Manchesterze, Newcastle - On - Tyne, Hullu, Cardiffie i Londynie, a w Szkocji w Glasgowie i Edynburgu powsta-



HIERARCHIA KATOLICKA W Anglii i Walii

Siedzą od lewej: J.E.Ks. H. V. Marshall, Biskup Salfordu; J.E. Ks. J. H. King, Biskup Portsmouth; J.E.Ks. J. Master-son, Arcybiskup Birminghamu; J.E. Ks. R. Downey, Arcybiskup Liverpoolu; J. Em. Ks. Kardynał B. Griffin, Arcybiskup Westminsteru; J.E. Ks. M. Mc Grath, Arcybiskup Cardiffu; J.E. J. Ks. Mc Cormack, Biskup Hexham i Newcastle; J.E.Ks. T. E. Flynn, Biskup Lancasteru i J.E.Ks. T. L. Parker, Biskup Northampton.

Stoją od lewej: J.E.Ks. G. Brunner, Biskup Sufragan Biskupa Middlesbrough; J.E.Ks. J. Rudderham, Biskup Cliftonu; J.E.Ks. F. Grimskaw, Biskup Plymouth; J.E. Ks. E. Ellis, Biskup Nottinghamu; J. E.Ks. J. Petit, Biskup Menevii; J. E.Ks. J. Murphy, Biskup Shrewsbury; J.E.Ks. C. Cowderoy, Biskup Southwark i J. E.Ks. G. A. Beck, Biskup Koadiutor Biskupa Brentwood.

wały wówczas wielkie skupiska ludności rdzennie katolickiej.

A kiedy w r. 1845 i paru następnych zaraza ziemniaczana zniszczyła w Irlandii plony kartofli, stanowiących podstawę pożywienia i w kraju tym zapanował głód i szalała cholera, fala uchodźców irlandzkich rozlała się szeroko po Anglii oraz sięgnęła Australii i Ameryki. Ludność katolicka Anglii i Walii, która w r. 1825 liczyła 250 tysięcy, koło roku 1850 osiągnęła już pełny milion.

RUCH OXFORDZKI

Był jednak jeszcze jeden czynnik, który odegrał ważną rolę w chwili gdy rozważano konieczność odnowienia hierarchii katolickiej w Anglii. Był nim t. zw. „Ruch Oxfordzki” wśród wybitnych przedstawicieli anglikańskiego kościoła. Ruch ten powstał w Oxfordzie, a więc w centrum życia umysłowego Anglii, a skutkiem jego była konwersja, nawrót do Kościoła katolickiego również i wielu duchownych anglikańskich, którzy z czasem otrzymawszy święcenia kapłańskie służyli pomocą biskupom diecezjalnym po przywróceniu hierarchii.

Ruch odrodzeniowy w kościele anglikańskim zaczął się w r. 1833, a początek dali mu trzej duchowni: Newman, Keble i Pusey, którzy głosili konieczność powrotu do tradycji sprzed Reformacji i ożywienia w anglikań-

W tych warunkach nie mogła już wystarczyć organizacja misyjna Kościoła w Anglii, a chociaż papież Grzegorz XVI w r. 1840 podniósł ilość wikariatów apostołskich do 8, w samej Anglii i w Rzymie rozważano konieczność przywrócenia temu krajowi pełnej hierarchii katolickiej przez mianowanie biskupów-ordynariuszów diecezjalnych, z pełnymi prawami do tworzenia parafii, mianowania i przenoszenia księży, kształcenia duchowieństwa itd.

zmie życia duchowego i liturgii. Pragnęli oni, jak to nazwał najwybitniejszy z nich J. H. Newman, „jakiejs drogi pośredniej” — via media — między katolicyzmem a dotychczasowym systemem anglikańskim. To poszukiwanie doprowadziło wielu zwolenników tego ruchu do Kościoła katolickiego i konwersji. (Inni, którzy pozostali w kościele anglikańskim, stworzyli w nim odłam zwany „anglo-katolikami”, który istnieje do dziś i którego nie należy mieszać z katolikami anglikańskimi). Gdy w r. 1845 nawrócił się sam Newman, który w 2 lata później otrzymał święcenia kapłańskie, ruch konwersyjny przybrał takie rozmiary, że katolickie władze kościelne musiały się z nim poważnie liczyć i wziąć pod uwagę konieczność roztoczenia nad konwertytami a zwłaszcza byłymi duchownymi, specjalnej opieki.

PRZED PRYWRÓCENIEM HIERARCHII

W dwu dziesięciokrotności lat poprzedzających przywrócenie hierarchii w Anglii, zainteresowanie tym krajem w krajach katolickich Europy, a zwłaszcza we Włoszech, było bardzo żywe. Do Rzymu przybywało wielu katolików angielskich, duchownych i świeckich, którzy przedkładali konieczność ożywienia ruchu misyjnego w ich kraju. Ich apele nie pozostały bez skutku. Do Anglii wyjechało wielu księży z różnych zakonów, a wśród nich znany ojciec Barberi. Mimo wielkich trudności a nawet przeszkód i przykrości, doznawanych od ludności niekatolickiej, ludzie ci przebiegali kraj, niosąc pomoc duchową na licznych misjach, które głosili ludowi katolickiemu.

Wśród duchowieństwa anglikańskiego w przygotowaniach do wznowienia hierarchii szczególną rolę, wśród wielu innych bardzo zasłużonych, odegrał ks. Miłkołaj Wiseman. Ten niezwy-

kłych zdolności i ujmującego charakteru kapłan, na stanowisku rektora kolegium angielskiego w Rzymie a potem jako biskup koadiutor jednego z wikariuszów apostołskich w Anglii, zdobył

NOWA HIERARCHIA

Realizacja planu przywrócenia pełnej hierarchii uległa jeszcze odwleczeniu wskutek rewolucji, która wybuchła w r. 1848 w Rzymie i zmusiła papieża do wyjazdu do Gaety. Po powrocie jednak Piusa IX do Rzymu poczęto w lecie 1850 r. czynić przygotowania do ogłoszenia tak ważnej decyzji. Zapadło postanowienie utworzenia z całej Anglii i Walii jednej prowincji kościelnej westminsterskiej, podzielonej na dwanaście diecezji. W porozumieniu z biskupami angielskimi Stolica Apostolska postanowiła przywrócić dawne tytuły biskupie, pochodzące od historycznych diecezji angielskich. Na czele hierarchii miał stać arcybiskup - metropolita Westminsteru. Został nim mianowany ks. arcybiskup M. Wiseman i równocześnie podniesiony do godności kardynalskiej. Prowincję Westminsterską podzielono na 12 diecezji: Beverley, Birmingham, Clifton, Hexham and Newcastle, Liverpool, Newport and Menevia, Northampton, Nottingham, Plymouth,

Salford, Shrewsbury i Southwark.*)

List Apostolski Papieża Piusa IX, przywracający Anglii i Walii ich dawną hierarchię katolicką i zaczynający się od słów „Universalis Ecclesiae” ukazał się w dniu św. Michała Archanioła 29 września 1850 r. Przebywający w Rzymie nowomianowany arcybiskup Westminsteru Wiseman wydał do wiernych całej Anglii swój pamiętny list pasterski, w którym w słowach pełnych entuzjazmu i radości wyrażał swą i swych wiernych wdzięczność dla Stolicy Apostolskiej za tak doniosłe w dziejach Kościoła angielskiego wydarzenie.

*) Obecnie Kościół angielski liczy 4 prowincje a w nich 14 archidiecezji i 14 diecezji. Hierarchia angielska w chwili obecnej składa się z 4 arcybiskupów, w tym jednego kardynała, 13 biskupów ordynariuszy diecezjalnych, 1 biskupa koadiutora, 6 biskupów sufraganów i wikariusza kapitulnego.

WRAŻENIA W ANGLII

Wiadomość o przywróceniu hierarchii została przyjęta w Anglii z bardzo różnymi uczuciami. Większość katolików uważała ją za początek nowej epoki; część, pamiętna na dawne prześladowania, obawiała się nowych ograniczeń i trudności. Anglikanie przyjęli ją wybuchem oburzenia, które znalazło swój wyraz w obradach i uchwałach parlamentu, w prasie z „Timesami” i „Punchem” na czele i w wybraniach ulicznych. Uznawano ten krok Stolicy Apostolskiej za istną „agresję papieską” na Anglię, za „zamach na Koronę i Rząd”, pomimo, że był on poprzedzony szeregiem rozmów a przede wszystkim ustanowieniem hierarchii katolickiej w Australii, o co się do Papieża zwracał właśnie rząd brytyjski, pragnąc unormowania tam bardzo powikłanych stosunków wyznaniowych.

Szczególne oburzenie budziło przywrócenie biskupom katolickim ich dawnych tytułów od stolic biskupich zagarniętych po Reformacji przez biskupów anglikańskich. Premier Russel zdołał nawet w parlamencie

przeprowadzić uchwałę, która potem stała się prawem, że biskupi katolicy za używanie takich tytułów będą karani grzywną 100 funtów. Przepis ten pozostał tylko na papierze i w r. 1871, za rządów Gladstona, został dyskretnie skasowany.

Tradycyjne zabawy i palenie ognisk w dniu 5 listopada, na pamiątkę udaremnionego zamachu prochowego Guy Fawkesa na parlament, zamienily się w roku 1850 w burzliwe demonstracje, skierowane przeciw katolikom. Palono na stosach portrety Piusa IX, kard. Wisemana i biskupów przy okrzykach „precz z papiesstwem”.

Wracający z Rzymu kard. Wiseman nie uląkł się sytuacji w kraju. Pełen odwagi i zniewalającej godności otwarcie przyjechał do Londynu i wydał swój słynny „Apel do narodu angielskiego”. W nim zaapelował do angielskiego poczucia fair play'u i wylczył otwarcie wszystkie krzywdy, jakie dotychczas były udziałem katolików w Anglii. Listem tym zdołał uciszyć wzburzenie, opinia angielska zaczęła się

godzić z istnieniem hierarchii katolickiej w swym kraju.

„DRUGA WIOSNA”

Przed Kościołem angielskim ścieliła się nowa, stroma lecz pewna droga jego dalszego rozwoju. Przestał być kopciuszkim, a siła atrakcyjna jego jedności, nauki i liturgii przyciągała ku niemu nowe zastępy. Rozpoczął się proces odwrotny niż ten jakiego byliśmy świadkami pod koniec * w drugiej połowie 18 wieku. Zaczynała się dla Kościoła w Anglii „druga wiosna”, jak to określił ks. Newman w swym znanym kazaniu, wygłoszonym na pierwszym synodzie w lipcu 1852 r., bo pierwszą było założenie stolicy biskupiej w Canterbury przez św. Augustyna.

Drugim wybitnym mówcą na tym synodzie był ks. Manning, inny przedstawiciel ruchu oxfordzkiego, który się nawrócił na katolicyzm oburzony reakcją anglikańską na przywrócenie hierarchii i pod wpływem „Apelu” kard. Wisemana. Tenże ks. Manning został następcą kardynała Wisemana na stolicy Westminsterskiej, otrzymał kapelusze kardynalski i zasiadł jako jeden z najwybitniejszych księży Kościoła angielskiego.

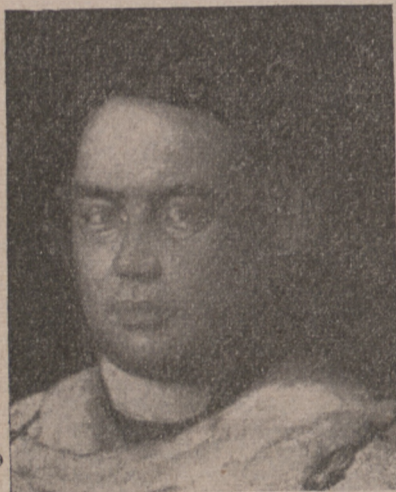
Po nim arcybiskupami Westminsteru byli kolejno: kard. Vaughan, twórca okazałej katedry westminsterskiej w Londynie, (za jego rządów w r. 1894 powołano do życia Polską Misję Katolicką w Londynie), i kard. Bourne, wielki opiekun katolickich robotników. W latach 1935 — 1943 rządził archidiecezją Westminsterską znany nam wszystkim kard. Hinsley, jeden z najwierniejszych przyjaciół Polski i Polaków, czego dał liczne dowody słowem i czynem podczas ciężkich lat ostatniej wojny.

Obecny arcybiskup Westminsteru J. E. Ks. Kardynał B. Griffin wraz z całym Dostojnym Episkopatem Anglii i Walii, dają ustawicznie liczne dowody swego pełnego zrozumienia doniosłości czasów i swej odpowiedzialności za rolę Kościoła w Wielkiej Brytanii. W swej życzliwości i zrozumieniu do polskich uchodźców patronują Oni wielu akcjom, których celem jest ułatwienie nam pobytu w tym kraju i zachowanie naszej wiary i katolickiego obyczaju.

J. Em. Ks. Kard. Griffin jest ponadto jedynym kardynałem, który zaraz po wojnie odwiedził nasz Kraj, witany tam żywołowo przez naród jako przedstawiciel Kościoła i światła wolnego. J. Cz.



ODZNAKA KONGRESU 100 ROCZNICY PRYWRÓCENIA HIERARCHII w ANGLII i WALII
Widzimy na niej umieszczony w otoku, paliusz, symbol pełni władzy biskupiej, a zarazem jedności ze Stolicą Apostolską. Paliusz ma kształt jakby szkaplerza z białej wełnianej taśmy z czarnymi krzyżkami. Wkłada się go zawsze na ornat tak, że jeden jego koniec opada na piersi a drugi na plecy. Paliusz nosi każdy Papież oraz ci patriarchowie, prymasi i arcybiskupi, którym Ojciec św. go nadat. Sporządza się paliusze z wełny dwu jagniąt ofiarowanych corocznie w dniu św. Agnieszki, a po sporządzeniu poświęca się je i kładzie na grobie św. Piotra gdzie leżą przez całą noc.



Kardynał N. WISEMAN (1850—1865)

KALENDARZYK

Październik

- 1 n. — 18 po Zielonych św., Jana z Dukli
- 2 p. — Aniołów Stróżów
- 3 w. — Teresy od Dz. Jezus
- 4 ś. — Franciszka z Asyżu
- 5 c. — Placyda i tow. mm.
- 6 p. — † Brunona w.
- 7 s. — M.B. Różańc., Marka

Ewangelia na niedzielę XVIII po Zielonych Świątkach (Mat., 9, 1 — 8)

Onego czasu Jezus wstąpiwszy w łódkę, przeprowił się i przyszedł do miasta swego. A oto przynieśli mu powietrzem ruszonego, leżącego na łożu. A widząc Jezus wiara ich, rzekł powietrzem ru-

szonemu: Ufaj synu! Odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z doktorów mówili sami w sobie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie źle w sercach waszych? Cóż jest łatwiej rzec: Odpuszczają ci się grzechy twoje, czyli rzec: Wstań, a chodź? A iżbyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy, wtedy rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego. I wstał i poszedł do domu swego. A ujrawszy rzesze, ulekły się i chwaliły Boga, który dał taką moc ludziom.



Kardynał A. HINSLEY (1935—1943)

GAZETA NIEDZIELNA

1 października 1950

W SETNĄ ROCZNICĘ

W chwili, gdy wydajemy ten numer „Gazety“ w Londynie zaczęły się uroczystości Kongresu, zwołanego w 100-ną rocznicę przywrócenia Hierarchii katolickiej w Anglii i Walii. Wśród tych, którzy z wolnych krajów Europy i z innych części świata na to święto przybyli, wśród tłumów katolików z Anglii, Walii i Szkocji oraz pobliskiej Irlandii, będą i nasi polscy przedstawiciele duchowni i świeccy. Będą reprezentanci naszych katolickich organizacji i polskiej prasy katolickiej. Jako część Kościoła polskiego bierzemy wraz z innymi narodami żywy i serdeczny udział w tym święcie Kościoła w Wielkiej Brytanii a zarazem święcie wszystkich mówiących po angielsku katolików świata.

Jubileusz stulecia Hierarchii Katolickiej Anglii i Walii jest przede wszystkim świętem Episkopatu Angielskiego z Kardynałem Arcybiskupem Westminsteru na czele. To też — łączymy się z katolikami angielskimi w hołdzie, składanym Dostojnym Książętom Kościoła w tym kraju. Łączymy się z nimi również w ich radości i smutku, że po nowej wiosnie odrodzenia Kościoła w ich kraju możemy wraz z nimi być świadkami i zarazem uczestnikami jego pełnego rozkwitu.

Czynimy to zaś tym ochotnie i szczerze, że katolicy angielscy zawsze nam okazali i nadal okazują wiele życzliwości w warunkach, w jakich się znalazł nasz kraj i nasze uchodźstwo w Wielkiej Brytanii. Dowodzi tego najlepiej stanowisko, jakie zajmował i zajmuje Dostojny Episkopat Wielkiej Brytanii z niezapomnianym naszym przyjacielem śp. Kardynałem A. Hinsleyem a obecnie J. Em. Ks. Kardynałem B. Griffinem na czele. W najbardziej tragicznych momentach naszej najświeższej historii Biskupi katolicy Wielkiej Brytanii zabierali głos i domagali się sprawiedliwości dla Polski. Oni też podejmowali i popierali szereg akcji, których celem była duchowa i materialna pomoc dla naszych uchodźców, chroniących się w ich kraju.

Staraniem katolików angielskich powstały instytucje i organizacje pomocowe dla Polaków, a katolicka prasa angielska nie przestaje przypominać, że w Londynie znajdują się legalne władze Rzeczypospolitej i stawiać przed oczyma czytelnikom losy Kościoła w Polsce.

Uroczysta rocznica, której tło historyczne podajemy na cz. 1 numeru, daje nam, Polakom, sposobność do lepszego poznania katolicyzmu angielskiego i do zrozumienia jego swoistych właściwości. Historia przywrócenia Hierarchii przypomina i uwypukla fakt, że obecne pokolenie katolików angielskich wyrosło ze starych rodzin katolickich, które przetrwały okres prześladowań, z napływowego elementu irlandzkiego, i z tych, którzy z angikanizmem przeszli i wciąż przechodzą do Kościoła.

Zahartowany kiedyś w

Tak jak w zeszłym tygodniu przewidywaliśmy w naszym na tym miejscu artykule, ministrowie spraw zagranicznych zebrani w Nowym Jorku nie potrafili dojść do zgodnej decyzji w sprawie utworzenia niemieckiego wojska. Przeważało ostrożne stanowisko francuskiego ministra Schumana: odroczenia decyzji. Koledzy w gabinecie paryskim przysłali mu gratulacyjną z tego powodu depeszę. Jest to jednak dopiero wygrana w pierwszej rundzie.

Niemcy też mogą gratulować Adenauerowi, że żadna w sprawie wojska nie zapadła decyzja, gdyż leży to w interesie Niemiec. Powinno szować mu można przytem i innych poważnych trofeów. Zapewne w tym czy owym spotkał go jeszcze nie jeden zawód, ale na ogół państwa anglosaskie wszystko metodycznie przygotowują, by zrobić z Niemców najprędzej politycznego partnera.

Kancelerz rozumie dobrze, że rezerwa z jaką sam traktuje powołanie do życia niemieckich sił zbrojnych, doskonale mu się opłaci, bo do czeka się wreszcie wyraźnej propozycji tworzenia wojska a wtedy będzie to można znakomicie politycznie wykorzystać.

Koniunktura układa się dla Niemiec najkorzystniej. Wysiłek wojskowy amerykański w kierunku Korei w miarę opanowania sytuacji maleć będzie, na czym może skorzystać Europa; generał Marshall mianowany ministrem wojny uważa front europejski za ważniejszy od azjatyckiego, wreszcie jest bardzo prawdopodobne, że wysoki komistrz amerykański MacCloy zostanie przy Marshallu wice-ministrem wojny. Gdyby nawet ta nominacja nie nastąpiła, łączą MacCloya z Marshalllem bardzo przyjazne stosunki,

to też wywierać on będzie wpływ w kierunku wykorzystania potencjału wojskowego Niemiec dla obrony Europy.

Sporo otuchy wlało do serc niemieckich oświadczenie konferencji ministrów w Nowym Jorku, stwierdzające, że wszelki atak na Republikę Federalną lub na Berlin skądkolwiek by nastąpił i pochodził będzie uważany jako atak na okupacyjne Mocarstwa. Przy takim brzmieniu deklaracji, wkroczenie do Berlina lub Zachodnich Niemiec Wschodniej policji zwanej „armią ludową“ będzie musiało wywołać opór ze strony wojsk sprzymierzonych okupantów. Mamy w tym stwierdzenie wzięcia na siebie odpowiedzialności za obronę Zachodnich Niemiec przed wszelkim napastnikiem. Jest to dla rządu Federalnego bardzo korzystnym, tymbarziej, iż nastąpiła w Nowym Jorku zgoda na utworzenie zcentralizowanej w ręku rządu dodatkowej ruchomej siły policyjnej w ilości tymczasem 30 tysięcy ludzi.

Już od dawna zapowiadano, że rząd w Bonn będzie miał prawo powołania do życia ministerstwa spraw zagranicznych. Gmach już jest gotów i kandydat na ministra upatrzony. Tymczasem małe zastrzeżenie w tekście nowojorskiej deklaracji zasepić musiało czoło kancelarza Adenauera. Wolno odtań rządowi Federalnemu nawiązywać stosunki dyplomatyczne ale tylko „w odpowiednich wypadkach“. Okazuje się, że do „odpowiednich wypadków“ trzej ministrowie nie pragną zaliczyć własnych stolic, rozumiejąc, że pojawienie się w Paryżu, Londynie i Waszyngtonie — „niemieckich ambasadorów“ musiało by wywołać nieład zgrzyt. Opinia publiczna w ich krajach posuwa się w

sprawie niemieckiej truchcikami a oni galopują. Powinni pamiętać, że tego galopu za żelazną kurtyną nikt nie rozumie.

W zakresie gospodarczym poczyniono Niemcom w Nowym Jorku ogromne ustępstwa. Wszystkie ograniczenia, dotyczące budowy statków, zarówno co do ich ilości jak i tonażu, zostały zniesione, co do stali to przyrzeczono, iż stal wyrabiana w Niemczech a użyta dla potrzeb uzbrojenia nie będzie wliczoną do ograniczonego kontyngentu 11 milionów ton rocznej produkcji. W sprawie zniesienia formalnego stanu wojny zachodnich mocarstw z Niemcami decyzja została odłożona, gdyż uzasadnia on obojętność wojsk sprzymierzonych a statut okupacyjny zapewnia tytuł do zbrojnej interwencji w razie ataku ze wschodu.

Zachodnie Niemcy wydobły się ze wszystkich uciążliwych pęt nałożonych na nich w związku z przegraną wojną. Rząd Federalny w Bonn został uznany „jako jedyny niemiecki rząd prawny w wolności ukonstytuowany a przez to upoważniony do przemawiania w interesie Niemiec, jako przedstawiciel narodu niemieckiego na gruncie międzynarodowym“. Chociaż pp. Acheson, Bevin i Schuman oświadczyli przytem, że „odtworzenie niemieckiej narodowej armii nie odpowiadało by obecnie interesom Niemiec i Europy kanclerz Adenauer nie ma powodu się tym martwić. Zwalniają Niemców tymczasem z ofiary krwi i będą ich bronić. A gdy wysocy komisarze zaczęli z nim na temat niemieckiej pomocniczej siły zbrojnej przeprowadzać, jak to przewiduje „Times“ — „badawcze rozmowy“, wtedy zażąda politycznej zapłaty. J. Z.

MIGAWKI POLITYCZNE I GOSPODARCZE

WYPOWIEDZENIE WOJNY MALPOM

Do katastrof, które nawiedziły Indie, jak trzęsienie ziemi, wylewy rzek i szkody wyrządzone przez deszcze, dodać trzeba spustoszenia w zbożu, spowodowane przez plązga kolumnę małą, które rozmnożyły się do tego stopnia, iż ilość ich obliczają na 50 mil. Na 7 Indusów, z których 2 głoduje często, przypada jedna nasyciona mała. Zjadają one około 500.000 ton zboża rocznie.

Gdy zważyć, że religia Induska poczytuje za grzech zabicie mały, zagadnienie

męczeństwa a potem w licznych trudnościach katolicyzm angielski odznacza się wysokim poziomem intelektualnym, konsekwencją moralnej postawy życiowej, praktyką wyznawanych zasad, poczuciem obowiązku i odpowiedzialności, realizmem w ujmowaniu rzeczywistości, wiernością Kościołowi i Stolicy Apostolskiej.

Katolicy angielscy trafnie oceniają dzisiejszą niewesołą rzeczywistość i w niej jasno widzą swe obowiązki, bo czują się sumieniem swego narodu i kraju. Świadczą o tym ich: życie sakramentalne, czystość życia rodzinnego, walka o szkołę katolicką dla katolickiego dzie-

wyduje się nie do rozwiązania. Wobec jednak widma w tym roku głodu, rząd odstąpił od przykazań Gandhi'ego nie uciekania się do gwałtu i wyznaczył nagrodę w wysokości 5 rupii (mniej więcej — jednego dolara) za małą głowę. Pomimo zabobonu specjalnie zakorzoniętego w północnych Indiach już 200 tysięcy małą zostało zgłodzonych pod wpływem akcji propagandowej, rozwiniętej pod hasłem „Ratujcie żywność“.

GANG HAZARDU
Według oświadczenia amerykańskiego senatora Ke-

faurera banda gangsterów podobna do band z 1920 r., jak naprzykład takiego Costello w Nowym Jorku, Capone w Chicago, czy Purple'a w Detroit trzyma w swym ręku sieć potajemnych domów gry i zakładów na wyścigach. „Stanowczo przestępstwo ma w Stanach Zjednoczonych — powiedział senator — szerokie oparcie zorganizowane“. Jak szerokie, niech świadczy cyfra rocznych obrotów w grze hazardowej, którą obliczają na 15 miliardów dolarów.

ka, czynny udział w życiu kulturalnym, społecznym i politycznym.

Możemy się od nich wiele nauczyć, nie tracąc niczego z dobrych stron katolicyzmu polskiego, możemy z niego wnieść wiele pierwiastków w życie katolicyzmu angielskiego. Gałęzie angielska i polska na wspólnym szczyście Kościoła Bożego rosną dziś bliżej siebie, niż kiedykolwiek dawniej. Trzeba, byśmy sobie dobrze zdawali sprawę, co my, jako katolicy polscy, intelektualnie a przede wszystkim moralnie reprezentujemy. Wiemy w jak trudnych warunkach krzepły siły katolicyzmu angielskiego. pamiętamy że w

Polsce katolicyzm obecnie przechodzi ciężkie koleje przemian i że tam konsekwentna postawa katolicka dziś obowiązuje.

Opatrzność nie bez celu rzuciła rzeszę katolickich Polaków na tę Wyspę. Nasz pobyt na niej nie pozostanie bez wpływu ani na nas, ani na tych, którzy w tym kraju są nam najbliżsi duchowo. Od nas tylko zależy, czy ten wpływ pogłębi przyjaźń katolików angielskich dla naszego narodu i czy wrócimy do Ojczyzny jako duchowo mocna i światopoglądowo zjednoczona, polska społeczność katolicka.

A.J.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

RADA północno - atlantycka oświadczyła, że z radością wita projekt utworzenia w możliwie najkrótszym czasie połączonych sił zbrojnych europejskich, któreby miały służyć ku obronie Europy. Rada odroczyła swe obrady, celem umożliwienia 12 ministrom spraw zagranicznych zasięgnięcia opinii swych rządów w zakresie szczegółów, związanych z projektem.

GEN. BRADLEY, stojący na czele połączonych sztabów, wyraził przekonanie, że możliwości skutecznej obrony Europy zachodniej przed inwazją sowiecką są dziś daleko większe aniżeli przed rokiem. Nie tail on również, że w razie ataku na zachodnią Europę zostanie użyta broń atomowa dla jej obrony a w potrzebie także jako broń ofensywna.

DR. SCHUMACHER, przywódca niemieckiej partii socjalno - demokratycznej, oświadczył w swym przemówieniu: „Jesteśmy skłonni raz jeszcze chwycić za broń, jeśli narody sprzymierzone zechcą podjąć wspólnie z nami ryzyko i szanse oporu przeciw atakowi sowieckiemu i stanąć mocno na Elbie“.

WE WSCHODNICH Niemczech rozpoczął się już pierwszy akt komedii wyborczej, organizowany przez Sowietów. Pociągi agitacyjne objeżdżają zonę sowiecką. Zawierają one kina i biblioteki ruchome. Pracownicy fabryk i zakładów oraz urzędnicy biurów już obecnie deklarują, że w zwartych szeregach pójdą do urn wyborczych, aby głosować na jedyną listę komunistyczną. Wybory wyznaczono na dzień 15 października br.

AMERYKAŃSKA piechota morska dotarła do Seoulu, równocześnie zaś inne jednostki amerykańskich sił zbrojnych przecięły linię kolejową, wiodącą do Pyong-ang, stolicy północnej Korei. Lotnisko w Kimpod pod Seoulem zostało całkowicie opanowane i wielkie samoloty transportowe amerykańskie startują i lądują bez przeszkód w odstępach kilkuminutowych.

PREZ. TRUMAN oświadczył, że decyzja czy wojska Narodów Zjedn. przekroczą 38 równoleżnik w Korei — należy do ONZ i że Stany Zjednoczone zastosują się do niej.

GEN. MAC - ARTHUR w swym raporcie, złożonym Radzie Bezpieczeństwa stwierdził, że posiada dowody, świadczące, iż Sowiety przysyłają broń i amunicję wojskom północno - koreańskim oraz, że komunistyczny rząd chiński przesyła wojska, złożone z Koreańczyków, obywateli chińskich.

AMERYKAŃSKI departament stanu zaprzeczył pogłoskom, jakoby północna Korea wysunęła za pośrednictwem Indji propozycje pokojowe.

KOMUNIKAT francuskiego sztabu generalnego w Salgonie podaje, że w składzie partyzantów komunistycznych Viet-minh znalazły się jednostki świeżo uzbrojone i przeszkolone na terenie Chin.

OPOWIADANIE

KONSPIRACJA W KONSPIRACJI

Wrzesień 1942-go roku upamiętnił się w Warszawie masowymi i a p a n k a m i. Wściekłość spowodowana dokonaniem przez Podziemie zamachami, skłoniła Gestapo do zaniedbania zwykłej systematyczności i synchronizacji działania z innymi organami władz okupacyjnych, to też schwytało znacznie więcej mężczyzn i kobiet, niż pociągi Generalnej Gubernii nogły ich wywieźć w głąb Rzeszy. Wielotyśięcny tłum czekający na swą kolej załodowania, umieszczono w Parku Skaryszewskim, pod górami niebem i trzymano tam przeszło tydzień. Park obstawiony był gęsto Ukraincami, którzy strzelali bez ostrzeżenia do każdego coby usiłował rozmawiać z uwielżonymi. Ci ostatni byli zrozpaczeni. Porwani z ulicy, w pełni działania: ksiądz spieszący do chorego z Najświętszym Sakramentem, matka, która pozostawiła w mieszkaniu niemowlę, ojciec rodziny wracający z pracy, uczeń jedynego opiekun matki-kaleki... konspirator, noszący ważne ostrzeżenie... Wszyscy pragnęli za wszelką cenę dać bliskim znać o sobie, uprzedzić o swym losie przyjacielów lub przetożonych. ... Ale sposobu powiadomienia o tym, że się tu znajdują — nie mieli.

Znalazły się wówczas dwa pętaiki, dwóch harcerzyków z praskiej drużyny, tak drobnych i niepozornych, że Ukraincy nie zwracali uwagi na to, iż mały krąca się wokół ogrodzenia, — którzy zdołali przetrwać do Parku notatniki zaopatrzone w ołówek oraz wezwanie, by podać w nich zlecenia, adresy — a potem równie żręcznie, wypelnione po brzegi blocki odebrał z powrotem. Ponieśli je pędem do lokalu Sodalicii, gdzie im wręczono nową porcję notatników; grono zaś starszych kobiet, sodalisek, tercjariek, pań Miłosierdzia ruszyło na miasto, by roznieść zlecenia. Pracowano tak przez kilka dni. W ostatecznym wyniku, ponad 3 tysiące osób skontakowało się z rodzinami, kilkakaset zostało wykupionych (Ukraincy byli chłwi na pieniądze), prawie wszyscy zaś otrzymali z domów bileżną na zmianę i ciepłe rzeczy, konieczne wobec nadchodzącej zimy. A „nie wpać” nikt.

Powodzenie tej akcji samorzutnie zainicjowanej przez dwóch małych i kilka starszek, natchnęło sodaliski, tercjarki i zaprzyjaźnione z nimi zakonnice projektem, który postanowiły niezwłocznie wprowadzić w czyn. Przedtem jednak musiały uzyskać nie tylko zgodę władz podziemnych cywilnych i wojskowych, lecz zycielną współpracę szerokiego wachlarza organizacji politycznych lub społecznych (tajnych oczywiście). I tu wylonily się trudności.

Okupacyjna jednomyslność społeczeństwa polskiego dotyczyła jedynie postawy wobec wroga. Gdy chodziło o Niemców, każdy Polak pozostawał w najbliższym braterskim sojuszu z drugim Polakiem. Natomiast na innych odcinkach wzajemne spory trwały równie uporczywie jak dziś na emigracji. Już też niedolność ustąpiła na włos od swojego widzimisie, jest cechą gębo-

ko polską. Ilość podziemnych stowarzyszeń, stronnictw, partii, organizacji, zespołów, kadr, konwentów, obozów, ugrupowań, komend, była ogromna, a rywalizacje pomiędzy nimi nieublagane. Tercjarki, Sodaliski i Siostrzycki poleciły duszę Bogu i mimo wszystko, postanowily spróbować. Starania te pochłoneły im wiele czasu i zużyły wiele cierpliwości. Chodziły, prosiły, przedkładały, namawiały. Chwilami były bliskie załamania. Tu „faszysci”, oenerowcy, tu „żydokomuna”, tu piśudowcy, tam imperialiści, sięgający wyznaczoną polską granicę po Wołgę, tu młodzi „socjaliści”, czerwoni jak raki, tu Słowianie, tam nacjonalisci, tu znów demokraci, feraliści. Tu Szaniec, tam Barykada...

Ale wytrwałość jest potężną bronią. Upór starszych pań ją przynosił owoce. Z początku szydono z nich, potem spławiono, pomału zaczęto słuchać... Ich niepodważalna uczciwość i bezinteresowność, ich oczywista obcość jakiegokolwiek grze politycznej, poczęły jednak umyśle. Ostatecznie na czterdzięści kilka istniejących organizacji, dwadzieścia siedem wyraziło swoją zgodę. Inicjatorce poplakały się z radości, nie były jednak jeszcze u kresu wysiłków. By zamierzoną akcję ruszyć z miejsca, należało raz jeden, bodaj na chwilę, zgromadzić osobiscie przedstawicieli uproszonych zespołów. Dymnie zasłony konspiracji sprawiły, iż każdy wyglądał miłmo woli jak człowiek, który był „Czwartkiem”. Uwierzalnym pomysłom przez autentyczny, bezpośredni kontakt stawało się konieczne.

Więc znów chodzący, namawiali, przedkładały, ręczyły, prosiły. I znów trwało to bardzo długo. Na koniec i na to osiągnęły zgodę. Kilkumiotowe walne zebranie Przyjaciół zamierzonej akcji, miało się odbyć dnia 24 października o godzinie 6, w mieszkaniu Rafałowi, w pokoju znanym jako „pokój Szkopka”.

Narozna kamienica, w której osiedlili się Rafałowie, ziemianie z Wilenszczyzny, posiadali cenne właściwości: dwie bramy: jedną od Krucezej, drugą od Nowogrodzkiej. Na dole knajpe niemiecka, a na drugim piętrze stolówkę lotników niemieckich. A gdzież można bezpiecznie odbywać zebrania jeśli nie pod okiem Niemców? Tylko, że gospodarz, Rafał...

Rafał, rzecz prosta, siedział w konspiracji po uszy. Teren jego działalności jednak nie obejmował domu. Objętą na atuty naroznej kamienicy zapowiedział z dawną zonię, Danucie, iż nie broni jej pracy w komórze więziennej, lecz żąda by nieszkanie było zawsze „czyste”.

— Żadnych zebran, żadnych skrzynek! Dość się narazam cały dzień — mawiał. — Chcę w nocy spać spokojnie, nie myśląc, czy jakie palerki walają się po kątach... Taka była wola męża, żona jednak posiadała swoje zdanie. O lokale konspiracyjnym było coraz trudniej, a tak znakomity punkt miaby zostać niewykorzystany?... Słubowana mężowi uległość wstrzymywała ją do czasu,

gdy Rafał sam uczynił wyłom w zakazie, udzielając prawa azylu i urzędowania swemu przyjacielowi, Janowi. Ten jeden tylko, nikt więcej, mógł używać mieszkanki Rafałowi, jako swego lokalu konspiracyjnego.

Podobna wyjątkowość oburzyła Danutę: — Dlaczego temu wolno, a innym nie? — Pomału brać konspiracyjną jęta wsuwać się to jednemu wejściem, to drugiem. Ilekroć Rafał wrócił do domu w innych godzinach niż zwykle, zastawał u siebie nieznaną postać spoglądającą nań spożejba. Sarkała, wściekała się, zabraniała i odcinała, gdy największy pokój w mieszkaniu zarekwirowano dla Niemca.

Po co Szkop, urzędnik Arbeitsamtowi wziął sobie ów pokój, pozostaje po dziś dzień tajemnicą. Dopiero w 44 roku gestapowcy zaopatrywali się nagminnie w mieszkankę, cywilny ubiór i fałszywą Kennkarte, by moc zmienić skóre każdej chwili. Szkop Rafałowi był spokojny! Z mieszkania prawie nie wychodził, przychodził nocować w swym pokoju raz na miesiąc lub rzadziej, lecz kartka z jego nazwiskiem przypięta u wejścia stanowiła ceną osłonę. Szkop zaopatrywał drzwi swego pokoju w nowy zatrzask „Yale” i nie przypuszczał zapewne, że już na zajutrz Stanisław, specjalista od skrytek, dorobił dla Danuty drugi klucz. Otdąd „pokój Szkopka” stał się ulubionym miejscem ważnych spotkań. Wprawdzie Szkop posiadał klucz od drzwi wejściowych, ale od czego łanuch zabezpieczona? Łanuch może się zaciąć i można go odcepić długo, długo, aż pokój będzie wyewakuowany...

Ten stan rzeczy trwał ku ogólnemu zadowoleniu, aż zdarzyło się, że Rafał nie mógł się dostać do domu. Danuta wyszła, a młodzian ubezpieczający zebranie wziął go za obcego i trzymał pod rękawami przez kwadrans. Rafałek wówczas eksplodował i zapowiedział, że nie żę ją poruci (po 20 latach zgodnego małżeństwa), jeżeli osmieli się jeszcze kiedykolwiek udzielić mieszkankę na cele konspiracyjne. Jan po dawnemu miał zostać wyjątkiem, nikt więcej, nigdy... nigdy... — Kobieta przerażona nie na żarty obiecała.

I właśnie w dwie godziny po tej awanturze, gdy pan domu wysypywał jeszcze przebyte wzburzenie — Genowefa, tercjarka, przybiegła zwycięska: — Danuto! Pojutrze zrobiemy u Szkopka ogromne zebranie!... — Zebranie... Posłyszawszy, co zaszło, kobieciny wpadły w rozpacz. O odwołaniu zebrania nie chciały słyszeć, znaleźć inny lokal w tak krótkim czasie było niemożliwe. — Pomysł, — Więc może uprzywilejowanego Jana błagać, by wziął imprezę na swoje sumienie? — Jana nie ma. Pojechał w teren na parę dni i wróci właśnie pojutrze... — Ha, trudno — zawyrokowała Genowefa. — Nie ma

— Danuta! Danuta! Kto to dzwonił? Zamknij ten przeklęty gramofon! Znieść podobnego wyčia nie mogę! — Już zamykam. Myślałam, że chętnie posłuchasz... Zasnij teraz Rafałku, to ci dobrze zrobi... — Kto dzwonił, pytam? — Do Jana przyszło dwóch panów... — Jan wrócił? Skoro tylko ich odprowadzi, poproszę żeby do mnie zaszedł... Chętnie z nim pogadam... — Jana jeszcze nie ma... — Co u licha? Zamawia sobie ludzi i sam nie przyjeżdża? A oni myślą tu czekać? Odprowadź ich zaraz! — Odprowadź natychmiast. Zaśnij.

— Danuta! Danuta! Zdaję mi się, że znów ktoś wchodził! — To ja, trzepałam dywanik na schodach. — Wybrałaś sobie porę na trzepanie! Chwilki ciszy w tym domu mieć nie można... — Może napiłbyś się herbaty? — Tego okropnego „klaru”? — No, tak, innej nie mam... — Nie nazywaj „świństwa herbata”... A teraz, co to znów? Idź zobacz! — To ci panowie do Jana, których odprowadziłam, przyszedli znowu... — Do stu diabłów! A Jana wciągnęła nie ma? — Nie ma. — Jutro zapowiem mu, że

wyjścia, tylko ty, Danuta, zabieraj się gdzieś z Rafałem pojutrze „na cały wieczór, a ja urzęduję w waszej nieobecności zebranie i oidium niech spada na niego. Boję się Rafała, ale przecież głowy mi nie urwie... — Poproszę Joziów, żeby w piątek urządzili bridża i zaprosili nas oboje. Rafał, nie wytrzyma, poleci. — Na tym stanęło. — Alisici, gdy w ów piątek, 24 października, Weronika przybyła z rana na Kruczą przynosząc świecę na wieczór, Danuta powitała ją blada i zlamana: — Rafałek chory! — jęknęła. — Ma atak ischiasu, nie może się ruszyć z łóżka. Nigdzie dziś nie wyjdzie. Co począć? — Diabeł ogon postawił! — sarknęła wchodząca. Nic nie pocznijemy. Drzwi wszystkie pozamykasz, puszczysz Rafałowi gramofon... — Nie mamy gramofonu... — Ja zaraz przyniosę... I kilka płyt nie bardzo zdarłych... Więc ty będziesz grała, a my z Genowefą zaczniemy się u wejścia i wpuszczymy każdego, nim zdąży zadzwonić... Każemy im iść na palcach... — Może Jan w międzyczasie nadejdzie i powie, że to do niego? — O, właśnie, może Jan... Nie bój się, wszystko będzie dobrze... — Dużo ich przyjdzie? — Osiemnastu mniej więcej... Nie marszcz się. I tak połowa przynajmniej będzie miała mandaty od paru organizacyj, żeby nie robić tłuemu. Ale zostaną bardzo krótko i Komendant dał osłonę. Geniek w szkopskim mundurze będzie udawał zalanego Niemca z tej strony a Stasięk z riksą na niby czenieka na kogos od Nowogrodzkiej. Jakby tylko co zauwazyli, dadzą znać... — Danuta! Danuta! Kto to dzwonił? Zamknij ten przeklęty gramofon! Znieść podobnego wyčia nie mogę! — Już zamykam. Myślałam, że chętnie posłuchasz... Zasnij teraz Rafałku, to ci dobrze zrobi... — Kto dzwonił, pytam? — Do Jana przyszło dwóch panów... — Jan wrócił? Skoro tylko ich odprowadzi, poproszę żeby do mnie zaszedł... Chętnie z nim pogadam... — Jana jeszcze nie ma... — Co u licha? Zamawia sobie ludzi i sam nie przyjeżdża? A oni myślą tu czekać? Odprowadź ich zaraz! — Odprowadź natychmiast. Zaśnij.

Wszyscy, którzy obiecali, przyszedli. W pokoju Szkopka ścisł, tłok. Okna najstaranniej zasłonięte. Kiepskie okupacyjne świece pryskają, trzeba je co moment objaśniać, niby zeszlóweczne łójki. Zebrani mężczyźni przyglądają się sobie nieufnym wzrokiem. Każdego człowieka, kim by nie był... By to wykonać, muszą wiedzieć, gdzie są potrzebne. Wiedzieć szybko, bo ponoc bywa skuteczna tylko, jeśli jest bezzwolczna... — Zaufajcie nam — prosi — Uważajcie nas wszyscy za swoje. Otwórzcie nam wstęp do waszych dołów... Powiadamyście nas o każdym arzesztowaniu, o tych, co musieli zniknąć, zostawiając rodzinę boskiej oplece, o ran-

nych, o zbiegłych z transportów... — Geniek, jądies co? — Nie zdążyłem, ale prosto stąd walę do domu. Myśle, że gospodini zostawiła dla mnie zupy... — Przyniosę ci buikę z barwu... — Oszałasze?! Szkopski żołnierz jestem. Niemiec nie bywa głodny i nigdy nie je na ulicy... — Czy oni będą jeszcze długo rządzić? — Miał być krótko, a już półtoręj godziny... Ze dwadzieścia ludzi tam siedzi... Same asy... Jakby ich nakryli... Rany boskie! Każda chwila darowana... Szalenstwo czyste... I policyjna nadchodzi!... — Szalenstwo istotnie. Wszyscy o tym wiedzą, a mimo to sprawa nie posuwa się ani o krok. Nastrój przymusu, oczekiwania trwa. Zasadniczo wszyscy przynajmniej słusznego przemawiającym kobiecom, lecz nikt nie chce wyrwać się pierwszy. Żeby, jeśli inni nie zawtórują, nie powiedziano, że taka to organizacja, nie może sobie sama dać rady i chce z pomocy pobożnych panuś korzystać. Więc milczą chmurni. Czas mija.

— Wyprowadzasz do mieszkania, zaniast mu podać przez łanuch?! Złodzieja wpuszczisz, bandytc, szpiega. Doczekasz się!... — Rafałku, nie bądź taki nerwowy... Czy naprawdę nie chcesz już posłuchać gramofonu?... Tu są jeszcze ładne płyty... — Wyrzucę je przez okno razem z gramofonem! Kto przyniósł te cholere?... — Weronika... Myślała, że ci zrobi przyjemność... Ale naturalnie, jeżeli nie chcesz, nie puszczę... Najlepiej, byś zasnęła... Okryję cię ciepło, dam ci pozamykam... A Jana przysię skoro tylko przyjdzie.

— W tym samym czasie go rąco oczekiwany Jan, zbierając szybko po schodach i nie oparł się aż w Alejach. Przed chwilą, gdy szedł do Rafałowi, minęło go w branie dwóch ludzi o wyglądzie podjezranym. Rosie chłopy z wyrazem twarzy fałszywie beztroskim, z rękami w kieszeniach. Wprawne oko nie mogło się mylic. Albo konspiratorzy, albo szpicle... Ale bywających w tym domu konspiratorów Jan znał z widzenia, tych zaś twarze były obce. Dla pewności poszedł za nimi obojętnym krokiem. Oni stanęli na pierwszym, on minął ich nie patrząc i podążył wyżej, niby do stolówki niemieckiej z góry spojrzął uważnie. Zadzwońni do Rafałowi, weszli. Czekali chwilę. Nic. Cisza. Już zamierzał zejść i zadzwonić z kolei, gdy na dole pojawiły się nowe postacie, równie niejasne jak pierwsze. Chłopy niby dęby, kołnierze podniesione, teczki pod pachą, ręce w kieszeniach... Nie dobrze... Rzucili okiem przelotnie na listę lokatorów i pomknęli zwawo na pierwsze piętro. Jan wstrzymał dech. Urzął, że nim zastaukali, drzwi otworzyły się same. Wpuścili ich poprzedni... Biedni Rafałowie! Biedni... Ach, oto na schodach znów jeden, a potem dwóch... Wszyscy na pierwsze... Istna oblawia... Wyczekawszy chwilę, gdy w bramie nikogo nie było, Jan zbiegł pędem na doł, wypadł na ulicę... Rozzejrzał się: pusta, tylko pijany żołnierz niemiecki wyspiewywał na całe gardło przed knajpą. Udało się zbiec szczęśliwie, udało... Biedni Rafałowie!...

— W tym samym czasie go rąco oczekiwany Jan, zbierając szybko po schodach i nie oparł się aż w Alejach. Przed chwilą, gdy szedł do Rafałowi, minęło go w branie dwóch ludzi o wyglądzie podjezranym. Rosie chłopy z wyrazem twarzy fałszywie beztroskim, z rękami w kieszeniach. Wprawne oko nie mogło się mylic. Albo konspiratorzy, albo szpicle... Ale bywających w tym domu konspiratorów Jan znał z widzenia, tych zaś twarze były obce. Dla pewności poszedł za nimi obojętnym krokiem. Oni stanęli na pierwszym, on minął ich nie patrząc i podążył wyżej, niby do stolówki niemieckiej z góry spojrzął uważnie. Zadzwońni do Rafałowi, weszli. Czekali chwilę. Nic. Cisza. Już zamierzał zejść i zadzwonić z kolei, gdy na dole pojawiły się nowe postacie, równie niejasne jak pierwsze. Chłopy niby dęby, kołnierze podniesione, teczki pod pachą, ręce w kieszeniach... Nie dobrze... Rzucili okiem przelotnie na listę lokatorów i pomknęli zwawo na pierwsze piętro. Jan wstrzymał dech. Urzął, że nim zastaukali, drzwi otworzyły się same. Wpuścili ich poprzedni... Biedni Rafałowie! Biedni... Ach, oto na schodach znów jeden, a potem dwóch... Wszyscy na pierwsze... Istna oblawia... Wyczekawszy chwilę, gdy w bramie nikogo nie było, Jan zbiegł pędem na doł, wypadł na ulicę... Rozzejrzał się: pusta, tylko pijany żołnierz niemiecki wyspiewywał na całe gardło przed knajpą. Udało się zbiec szczęśliwie, udało... Biedni Rafałowie!...

— W tym samym czasie go rąco oczekiwany Jan, zbierając szybko po schodach i nie oparł się aż w Alejach. Przed chwilą, gdy szedł do Rafałowi, minęło go w branie dwóch ludzi o wyglądzie podjezranym. Rosie chłopy z wyrazem twarzy fałszywie beztroskim, z rękami w kieszeniach. Wprawne oko nie mogło się mylic. Albo konspiratorzy, albo szpicle... Ale bywających w tym domu konspiratorów Jan znał z widzenia, tych zaś twarze były obce. Dla pewności poszedł za nimi obojętnym krokiem. Oni stanęli na pierwszym, on minął ich nie patrząc i podążył wyżej, niby do stolówki niemieckiej z góry spojrzął uważnie. Zadzwońni do Rafałowi, weszli. Czekali chwilę. Nic. Cisza. Już zamierzał zejść i zadzwonić z kolei, gdy na dole pojawiły się nowe postacie, równie niejasne jak pierwsze. Chłopy niby dęby, kołnierze podniesione, teczki pod pachą, ręce w kieszeniach... Nie dobrze... Rzucili okiem przelotnie na listę lokatorów i pomknęli zwawo na pierwsze piętro. Jan wstrzymał dech. Urzął, że nim zastaukali, drzwi otworzyły się same. Wpuścili ich poprzedni... Biedni Rafałowie! Biedni... Ach, oto na schodach znów jeden, a potem dwóch... Wszyscy na pierwsze... Istna oblawia... Wyczekawszy chwilę, gdy w bramie nikogo nie było, Jan zbiegł pędem na doł, wypadł na ulicę... Rozzejrzał się: pusta, tylko pijany żołnierz niemiecki wyspiewywał na całe gardło przed knajpą. Udało się zbiec szczęśliwie, udało... Biedni Rafałowie!...

— W tym samym czasie go rąco oczekiwany Jan, zbierając szybko po schodach i nie oparł się aż w Alejach. Przed chwilą, gdy szedł do Rafałowi, minęło go w branie dwóch ludzi o wyglądzie podjezranym. Rosie chłopy z wyrazem twarzy fałszywie beztroskim, z rękami w kieszeniach. Wprawne oko nie mogło się mylic. Albo konspiratorzy, albo szpicle... Ale bywających w tym domu konspiratorów Jan znał z widzenia, tych zaś twarze były obce. Dla pewności poszedł za nimi obojętnym krokiem. Oni stanęli na pierwszym, on minął ich nie patrząc i podążył wyżej, niby do stolówki niemieckiej z góry spojrzął uważnie. Zadzwońni do Rafałowi, weszli. Czekali chwilę. Nic. Cisza. Już zamierzał zejść i zadzwonić z kolei, gdy na dole pojawiły się nowe postacie, równie niejasne jak pierwsze. Chłopy niby dęby, kołnierze podniesione, teczki pod pachą, ręce w kieszeniach... Nie dobrze... Rzucili okiem przelotnie na listę lokatorów i pomknęli zwawo na pierwsze piętro. Jan wstrzymał dech. Urzął, że nim zastaukali, drzwi otworzyły się same. Wpuścili ich poprzedni... Biedni Rafałowie! Biedni... Ach, oto na schodach znów jeden, a potem dwóch... Wszyscy na pierwsze... Istna oblawia... Wyczekawszy chwilę, gdy w bramie nikogo nie było, Jan zbiegł pędem na doł, wypadł na ulicę... Rozzejrzał się: pusta, tylko pijany żołnierz niemiecki wyspiewywał na całe gardło przed knajpą. Udało się zbiec szczęśliwie, udało... Biedni Rafałowie!...

— W tym samym czasie go rąco oczekiwany Jan, zbierając szybko po schodach i nie oparł się aż w Alejach. Przed chwilą, gdy szedł do Rafałowi, minęło go w branie dwóch ludzi o wyglądzie podjezranym. Rosie chłopy z wyrazem twarzy fałszywie beztroskim, z rękami w kieszeniach. Wprawne oko nie mogło się mylic. Albo konspiratorzy, albo szpicle... Ale bywających w tym domu konspiratorów Jan znał z widzenia, tych zaś twarze były obce. Dla pewności poszedł za nimi obojętnym krokiem. Oni stanęli na pierwszym, on minął ich nie patrząc i podążył wyżej, niby do stolówki niemieckiej z góry spojrzął uważnie. Zadzwońni do Rafałowi, weszli. Czekali chwilę. Nic. Cisza. Już zamierzał zejść i zadzwonić z kolei, gdy na dole pojawiły się nowe postacie, równie niejasne jak pierwsze. Chłopy niby dęby, kołnierze podniesione, teczki pod pachą, ręce w kieszeniach... Nie dobrze... Rzucili okiem przelotnie na listę lokatorów i pomknęli zwawo na pierwsze piętro. Jan wstrzymał dech. Urzął, że nim zastaukali, drzwi otworzyły się same. Wpuścili ich poprzedni... Biedni Rafałowie! Biedni... Ach, oto na schodach znów jeden, a potem dwóch... Wszyscy na pierwsze... Istna oblawia... Wyczekawszy chwilę, gdy w bramie nikogo nie było, Jan zbiegł pędem na doł, wypadł na ulicę... Rozzejrzał się: pusta, tylko pijany żołnierz niemiecki wyspiewywał na całe gardło przed knajpą. Udało się zbiec szczęśliwie, udało... Biedni Rafałowie!...

— W tym samym czasie go rąco oczekiwany Jan, zbierając szybko po schodach i nie oparł się aż w Alejach. Przed chwilą, gdy szedł do Rafałowi, minęło go w branie dwóch ludzi o wyglądzie podjezranym. Rosie chłopy z wyrazem twarzy fałszywie beztroskim, z rękami w kieszeniach. Wprawne oko nie mogło się mylic. Albo konspiratorzy, albo szpicle... Ale bywających w tym domu konspiratorów Jan znał z widzenia, tych zaś twarze były obce. Dla pewności poszedł za nimi obojętnym krokiem. Oni stanęli na pierwszym, on minął ich nie patrząc i podążył wyżej, niby do stolówki niemieckiej z góry spojrzął uważnie. Zadzwońni do Rafałowi, weszli. Czekali chwilę. Nic. Cisza. Już zamierzał zejść i zadzwonić z kolei, gdy na dole pojawiły się nowe postacie, równie niejasne jak pierwsze. Chłopy niby dęby, kołnierze podniesione, teczki pod pachą, ręce w kieszeniach... Nie dobrze... Rzucili okiem przelotnie na listę lokatorów i pomknęli zwawo na pierwsze piętro. Jan wstrzymał dech. Urzął, że nim zastaukali, drzwi otworzyły się same. Wpuścili ich poprzedni... Biedni Rafałowie! Biedni... Ach, oto na schodach znów jeden, a potem dwóch... Wszyscy na pierwsze... Istna oblawia... Wyczekawszy chwilę, gdy w bramie nikogo nie było, Jan zbiegł pędem na doł, wypadł na ulicę... Rozzejrzał się: pusta, tylko pijany żołnierz niemiecki wyspiewywał na całe gardło przed knajpą. Udało się zbiec szczęśliwie, udało... Biedni Rafałowie!...

— W tym samym czasie go rąco oczekiwany Jan, zbierając szybko po schodach i nie oparł się aż w Alejach. Przed chwilą, gdy szedł do Rafałowi, minęło go w branie dwóch ludzi o wyglądzie podjezranym. Rosie chłopy z wyrazem twarzy fałszywie beztroskim, z rękami w kieszeniach. Wprawne oko nie mogło się mylic. Albo konspiratorzy, albo szpicle... Ale bywających w tym domu konspiratorów Jan znał z widzenia, tych zaś twarze były obce. Dla pewności poszedł za nimi obojętnym krokiem. Oni stanęli na pierwszym, on minął ich nie patrząc i podążył wyżej, niby do stolówki niemieckiej z góry spojrzął uważnie. Zadzwońni do Rafałowi, weszli. Czekali chwilę. Nic. Cisza. Już zamierzał zejść i zadzwonić z kolei, gdy na dole pojawiły się nowe postacie, równie niejasne jak pierwsze. Chłopy niby dęby, kołnierze podniesione, teczki pod pachą, ręce w kieszeniach... Nie dobrze... Rzucili okiem przelotnie na listę lokatorów i pomknęli zwawo na pierwsze piętro. Jan wstrzymał dech. Urzął, że nim zastaukali, drzwi otworzyły się same. Wpuścili ich poprzedni... Biedni Rafałowie! Biedni... Ach, oto na schodach znów jeden, a potem dwóch... Wszyscy na pierwsze... Istna oblawia... Wyczekawszy chwilę, gdy w bramie nikogo nie było, Jan zbiegł pędem na doł, wypadł na ulicę... Rozzejrzał się: pusta, tylko pijany żołnierz niemiecki wyspiewywał na całe gardło przed knajpą. Udało się zbiec szczęśliwie, udało... Biedni Rafałowie!...

— W tym samym czasie go rąco oczekiwany Jan, zbierając szybko po schodach i nie oparł się aż w Alejach. Przed chwilą, gdy szedł do Rafałowi, minęło go w branie dwóch ludzi o wyglądzie podjezranym. Rosie chłopy z wyrazem twarzy fałszywie beztroskim, z rękami w kieszeniach. Wprawne oko nie mogło się mylic. Albo konspiratorzy, albo szpicle... Ale bywających w tym domu konspiratorów Jan znał z widzenia, tych zaś twarze były obce. Dla pewności poszedł za nimi obojętnym krokiem. Oni stanęli na pierwszym, on minął ich nie patrząc i podążył wyżej, niby do stolówki niemieckiej z góry spojrzął uważnie. Zadzwońni do Rafałowi, weszli. Czekali chwilę. Nic. Cisza. Już zamierzał zejść i zadzwonić z kolei, gdy na dole pojawiły się nowe postacie, równie niejasne jak pierwsze. Chłopy niby dęby, kołnierze podniesione, teczki pod pachą, ręce w kieszeniach... Nie dobrze... Rzucili okiem przelotnie na listę lokatorów i pomknęli zwawo na pierwsze piętro. Jan wstrzymał dech. Urzął, że nim zastaukali, drzwi otworzyły się same. Wpuścili ich poprzedni... Biedni Rafałowie! Biedni... Ach, oto na schodach znów jeden, a potem dwóch... Wszyscy na pierwsze... Istna oblawia... Wyczekawszy chwilę, gdy w bramie nikogo nie było, Jan zbiegł pędem na doł, wypadł na ulicę... Rozzejrzał się: pusta, tylko pijany żołnierz niemiecki wyspiewywał na całe gardło przed knajpą. Udało się zbiec szczęśliwie, udało... Biedni Rafałowie!...

— W tym samym czasie go rąco oczekiwany Jan, zbierając szybko po schodach i nie oparł się aż w Alejach. Przed chwilą, gdy szedł do Rafałowi, minęło go w branie dwóch ludzi o wyglądzie podjezranym. Rosie chłopy z wyrazem twarzy fałszywie beztroskim, z rękami w kieszeniach. Wprawne oko nie mogło się mylic. Albo konspiratorzy, albo szpicle... Ale bywających w tym domu konspiratorów Jan znał z widzenia, tych zaś twarze były obce. Dla pewności poszedł za nimi obojętnym krokiem. Oni stanęli na pierwszym, on minął ich nie patrząc i podążył wyżej, niby do stolówki niemieckiej z góry spojrzął uważnie. Zadzwońni do Rafałowi, weszli. Czekali chwilę. Nic. Cisza. Już zamierzał zejść i zadzwonić z kolei, gdy na dole pojawiły się nowe postacie, równie niejasne jak pierwsze. Chłopy niby dęby, kołnierze podniesione, teczki pod pachą, ręce w kieszeniach... Nie dobrze... Rzucili okiem przelotnie na listę lokatorów i pomknęli zwawo na pierwsze piętro. Jan wstrzymał dech. Urzął, że nim zastaukali, drzwi otworzyły się same. Wpuścili ich poprzedni... Biedni Rafałowie! Biedni... Ach, oto na schodach znów jeden, a potem dwóch... Wszyscy na pierwsze... Istna oblawia... Wyczekawszy chwilę, gdy w bramie nikogo nie było, Jan zbiegł pędem na doł, wypadł na ulicę... Rozzejrzał się: pusta, tylko pijany żołnierz niemiecki wyspiewywał na całe gardło przed knajpą. Udało się zbiec szczęśliwie, udało... Biedni Rafałowie!...

— W tym samym czasie go rąco oczekiwany Jan, zbierając szybko po schodach i nie oparł się aż w Alejach. Przed chwilą, gdy szedł do Rafałowi, minęło go w branie dwóch ludzi o wyglądzie podjezranym. Rosie chłopy z wyrazem twarzy fałszywie beztroskim, z rękami w kieszeniach. Wprawne oko nie mogło się mylic. Albo konspiratorzy, albo szpicle... Ale bywających w tym domu konspiratorów Jan znał z widzenia, tych zaś twarze były obce. Dla pewności poszedł za nimi obojętnym krokiem. Oni stanęli na pierwszym, on minął ich nie patrząc i podążył wyżej, niby do stolówki niemieckiej z góry spojrzął uważnie. Zadzwońni do Rafałowi, weszli. Czekali chwilę. Nic. Cisza. Już zamierzał zejść i zadzwonić z kolei, gdy na dole pojawiły się nowe postacie, równie niejasne jak pierwsze. Chłopy niby dęby, kołnierze podniesione, teczki pod pachą, ręce w kieszeniach... Nie dobrze... Rzucili okiem przelotnie na listę lokatorów i pomknęli zwawo na pierwsze piętro. Jan wstrzymał dech. Urzął, że nim zastaukali, drzwi otworzyły się same. Wpuścili ich poprzedni... Biedni Rafałowie! Biedni... Ach, oto na schodach znów jeden, a potem dwóch... Wszyscy na pierwsze... Istna oblawia... Wyczekawszy chwilę, gdy w bramie nikogo nie było, Jan zbiegł pędem na doł, wypadł na ulicę... Rozzejrzał się: pusta, tylko pijany żołnierz niemiecki wyspiewywał na całe gardło przed knajpą. Udało się zbiec szczęśliwie, udało... Biedni Rafałowie!...

— W tym samym czasie go rąco oczekiwany Jan, zbierając szybko po schodach i nie oparł się aż w Alejach. Przed chwilą, gdy szedł do Rafałowi, minęło go w branie dwóch ludzi o wyglądzie podjezranym. Rosie chłopy z wyrazem twarzy fałszywie beztroskim, z rękami w kieszeniach. Wprawne oko nie mogło się mylic. Albo konspiratorzy, albo szpicle... Ale bywających w tym domu konspiratorów Jan znał z widzenia, tych zaś twarze były obce. Dla pewności poszedł za nimi obojętnym krokiem. Oni stanęli na pierwszym, on minął ich nie patrząc i podążył wyżej, niby do stolówki niemieckiej z góry spojrzął uważnie. Zadzwońni do Rafałowi, weszli. Czekali chwilę. Nic. Cisza. Już zamierzał zejść i zadzwonić z kolei, gdy na dole pojawiły się nowe postacie, równie niejasne jak pierwsze. Chłopy niby dęby, kołnierze podniesione, teczki pod pachą, ręce w kieszeniach... Nie dobrze... Rzucili okiem przelotnie na listę lokatorów i pomknęli zwawo na pierwsze piętro. Jan wstrzymał dech. Urzął, że nim zastaukali, drzwi otworzyły się same. Wpuścili ich poprzedni... Biedni Rafałowie! Biedni... Ach, oto na schodach znów jeden, a potem dwóch... Wszyscy na pierwsze... Istna oblawia... Wyczekawszy chwilę, gdy w bramie nikogo nie było, Jan zbiegł pędem na doł, wypadł na ulicę... Rozzejrzał się: pusta, tylko pijany żołnierz niemiecki wyspiewywał na całe gardło przed knajpą. Udało się zbiec szczęśliwie, udało... Biedni Rafałowie!...

— W tym samym czasie go rąco oczekiwany Jan, zbierając szybko po schodach i nie oparł się aż w Alejach. Przed chwilą, gdy szedł do Rafałowi, minęło go w branie dwóch ludzi o wyglądzie podjezranym. Rosie chłopy z wyrazem twarzy fałszywie beztroskim, z rękami w kieszeniach. Wprawne oko nie mogło się mylic. Albo konspiratorzy, albo szpicle... Ale bywających w tym domu konspiratorów Jan znał z widzenia, tych zaś twarze były obce. Dla pewności poszedł za nimi obojętnym krokiem. Oni stanęli na pierwszym, on minął ich nie patrząc i podążył wyżej, niby do stolówki niemieckiej z góry spojrzął uważnie. Zadzwońni do Rafałowi, weszli. Czekali chwilę. Nic. Cisza. Już zamierzał zejść i zadzwonić z kolei, gdy na dole pojawiły się nowe postacie, równie niejasne jak pierwsze. Chłopy niby dęby, kołnierze podniesione, teczki pod pachą, ręce w kieszeniach... Nie dobrze... Rzucili okiem przelotnie na listę lokatorów i pomknęli zwawo na pierwsze piętro. Jan wstrzymał dech. Urzął, że nim zastaukali, drzwi otworzyły się same. Wpuścili ich poprzedni... Biedni Rafałowie! Biedni... Ach, oto na schodach znów jeden, a potem dwóch... Wszyscy na pierwsze... Istna oblawia... Wyczekawszy chwilę, gdy w bramie nikogo nie było, Jan zbiegł pędem na doł, wypadł na ulicę... Rozzejrzał się: pusta, tylko pijany żołnierz niemiecki wyspiewywał na całe gardło przed knajpą. Udało się zbiec szczęśliwie, udało... Biedni Rafałowie!...

Napisała: Z. K.

10 ROCZNICA

POLACY W „BATTLE OF BRITAIN”

W pobliżu lotniska Northolt, na skrzyżowaniu dróg, stoi pomnik poległych lotników polskich. Na pomniku figurują nazwy wszystkich eskadr lotniczych polskich, które wzięły udział w drugiej wojnie światowej w walce o wolność świata. Na cokole wokół umieszczono nazwiska tych, którzy oging w przekonaniu najgłębszym, że wolność świata jest niepodzielna — oddali swe młode życie w ofierze. Patrząc na pomnik i na długie szeregi nazwisk poległych, nie sposób oprzeć się wrazeniu, że jest to dumny rachunek krwi, wystawiony przez Polskę światu, rachunek, który ciągle jeszcze czeka na spłacenie.

Dziś, gdy 10 lat mija od sławnej „Battle of Britain”, która wraz z historią Anglii przejdzie do historii świata, przypomnieć należy, że wśród tych „niełicznych”, którym — wedle słów Churchilla — „tak wielu zawdzięcza tak dużo”, byli również polscy lotnicy. W chwili, gdy Churchill wypowiadał te historyczne słowa, piloci polscy odnieśli już swe pierwsze zwycięstwa w powietrzu.

W lipcu 1940 w eskadrach angielskich walczyło już 80 pilotów polskich a nadto w tym czasie formowały się 2 polskie eskadry: 302 i 303. W pierwszym krótkim okresie od 8 sierpnia do 18 sierpnia 1940 piloci polscy zestrzelili 4 proc. samolotów niemieckich z posród ogólnej liczby, zestrzelonych przez RAF, już jednak w okresie od 19 sierpnia do 7 września 1940, gdy do akcji weszły obie polskie eskadry, procent ten podniósł się do 6 proc. W dniu 15 września eskadra polska 302, napotkawszy w powietrzu na przeważające sily niemieckie, zestrzeliła 8 samolotów nieprzyjacielskich, a w trzy dni później rozgromiła dużą formację bombardowców niemieckich, lecących w kierunku Londy-

nu, przy czym zestrzelono 5 samolotów.

W tym samym okresie eskadra 303 w ciężkiej walce powietrznej straciła 13 samolotów Luftwaffe. Ogółem lotnicy polscy w czasie „Battle of Britain” zestrzelili 78 samolotów niemieckich oraz prawdopodobnie 6 dalszych a nadto 28 uszkodzili.

Największe nasilenie i przewaga Luftwaffe zostały złamane. W tym dziele, któ-

re było pierwszym braskiem końcowego zwycięstwa Narodów Zjednoczonych, udział Polski był szczególnie wysoki.

Z okazji pamiętnej rocznicy wydała Samopomoc Lotnicza

OPOWIADANIE

KONSPIRACJA W KONSPIRACJI

Napisała: Z. K.

Wrzesień 1942-go roku upamiętnił się w Warszawie masowymi i a p a n k a - m i. Wściekłość spowodowana dokonaniem przez Podziemie zamachami, skłoniła Gestapo do zaniedbania zwykłej systematyczności i synchronizacji działania z innymi organami władz okupacyjnych, to też schwytało znacznie więcej mężczyzn i kobiet, niż pociągi Generalnej Gubernii mogły ich wywieźć w głąb Rzeszy. Wielotysięczny tłum czekający na swą kolej załadowania, umieszczono w Parku Skaryszewskim, pod gołym niebem i trzymano tam przez sześć tygodni. Park obstawiony był gęsto Ukraincami, którzy strzelali bez ostrzeżenia do każdego coby usiłował rozmawiać z uwiecznionymi. Ci ostatni byli zrozpaczeni. Porwani z ulicy, w pełni działania: ksiądz spieszący do chorego z Najświętszym Sakramentem, matka, która pozostawiła w mieszkaniu niemowlę, ojciec rodziny wracający z pracy, uczeń jedynego opiekuna matki-kaleki... konspirator, niosący ważne ostrzeżenie... Wszyscy pragnęli za wszelką cenę dać bliskim znać o sobie, uprzedzić o swym losie przyjaciół lub przełożonych... Ale sposobu powiadomienia o tym, że się tu znajdują — nie mieli.

Znalazły się wówczas dwa pętki, dwóch harcerzyków z praskiej drużyny, tak drobnych i niepozornych, że Ukraińcy nie zwracali uwagi na to, iż malcy krąca się wokół ogrodzenia, — którzy zdołali przetrwać do Parku notatniki zaopatrzone w ołówek oraz wezwanie, by podawać w nich zlecenia, adresy — a potem równie żręcznie, wypełnione po brzegi bloczki odebrali z powrotem. Ponieśli je pędem do lokalu Sodalicii, gdzie im wręczono nową porcję notatników; grono zaś starszych kobiet, sodalisek, tercjarek, pań Miłosierdzia ruszyło na miasto, by roznieść zlecenia. Pracowano tak przez kilka dni. W ostatecznym wyniku, ponad 3 tysiące osób skontaktowało się z rodzinami, kilkakrotnie zostało wykupionych (Ukraińcy byli chciwi na pieniądze), prawie wszyscy zaś otrzymali z domów bezpieczną zmianę i ciepłe rzeczy, konieczne wobec nadciągającej zimy. A „nie wpadł” nikt.

Powodzenie tej akcji samorzutnie zainicjowanej przez dwóch malców i kilka starszych, natchnęło sodaliskę, tercjarkę i zaprzyjaźnione z nimi zakonnicę projektem, który postanowiły niezwłocznie wprowadzić w czyn. Przedtem jednak musiały uzyskać nie tylko zgodę władz podziemnych cywilnych i wojskowych, lecz życzliwą współpracę szerokiego wachlarza organizacji politycznych lub społecznych (tajnych oczywiście). I tu wyłoniły się trudności.

Okupacyjna jedność polskiego społeczeństwa dotyczyła jedynie postawy wobec wroga. Gdy chodziło o Niemców, każdy Polak pozostawał w najściślejszym braterskim sojuszu z drugim Polakiem. Natomiast na innych odcinkach wzajemne spory trwały równie uporczywie jak dziś na emigracji. Już też niezdolność ustąpienia na włos od swojego widzimisie, jest cechą głąbo-

ko polską. Ilość podziemnych stowarzyszeń, stronnictw, partii, organizacji, zespołów, kadr, konwentów, obozów, ugrupowań, komend, była ogromna, a rywalizacje pomiędzy nimi nieublagane.

Tercjarki, Sodaliski i Siostrozczki poleciły duszę Bogu i mimo wszystko, postanowiły spróbować. Starania te pochłonięły im wiele czasu i zużyły wiele cierpliwości. Chodziły, prosiły, przedkładały, namawiały. Chwilami były bliskie załamania. Tu „faszyści”, oenerowcy, tu „żydokomuna”, tu pilsudczyści, tam imperialiści, sięgający wymarzoną polską granicą po Wołgę, tu młodzi „socjaliści”, czerwoni jak raki, tu Słowianie, tam nacjonaliści, to znów demokraci, federaliści. Tu Szaniec, tam Barykady...

Ale wytrwałość jest potężną bronią. Upór starszych pań ją przynosić owoce. Z początku sztychowano z nich, potem spławiono, pomału zaczęto słuchać... Ich niepojęta wytrwałość i bezinteresowność, ich oczywista obojętność jakiegokolwiek grze politycznej, poczęły jednak umysły. Ostatecznie na czterdziestu kilku istniejących organizacji, dwadzieścia siedem wyraziło swoją zgodę.

Inicjatorce popłakały się z radości, nie były jednak jeszcze u kresu wysiłków. By zamierzoną akcją ruszyć z miejsca, należało raz jeden, bodaj na chwilę, zgromadzić osobiste przedstawicieli uproszonych zespołów. Dymne zastępy konspiracji sprawiły, iż każdy wyglądał mimo woli jak człowiek, który był „Czwartkiem”. Uwierzelnienie pomysłu przez autentyczny, bezpośredni kontakt stawało się konieczne.

Więc znów chodziły, namawiały, przedkładały, ręczyły, prosiły. I znów trwało to bardzo długo. Na koniec i na to osiągnęły zgodę. Kiluminutowe walne zebranie Przyjaciół zamierzonej akcji, miało się odbyć dnia 24 października o godzinie 6, w mieszkaniu Rafałów, w pokoju znanym jako „pokój Szkopa”.

Narożna kamienica, w której osiedlili się Rafałowie, ziemianie z Wileńszczyzny, posiadał cenne właściwości: dwie bramy: jedną od Kruczej, drugą od Nowogrodzkiej. Na dole knajpę niemiecką, a na drugim piętrze stołówkę lotników niemieckich. A gdzież można bezpiecznie odbywać zebrania jeśli nie pod okiem Niemców? Tylko, że gospodarz, Rafał...

Rafał, rzecz prosta, siedział w konspiracji po uszy. Teren jego działalności jednak nie obejmował domu. Obojętny na atuty narożnej kamienicy zapowiedział z dawną żonę, Danucie, iż nie broni jej pracy w komórce więziennej, lecz żąda by mieszkanie było zawsze „czyste”.

— Żadnych zebran, żadnych skrzynek! Dość się narazam cały dzień — mawiał. — Chcę w nocy spać spokojnie, nie myśląc, czy jakie papierki walają się po kątach... Taka była wola męża, żona jednak posiadała swoje zdanie. O lokale konspiracyjne było coraz trudniej, a tak znakomity punkt miały zostać niewykorzystany?!... Ślubowana mężowi uległość wstrzymywała ją do czasu,

gdy Rafał sam uczynił wyłom w zakazie, udzielając prawa azylu i urzędowania swemu przyjacielowi, Janowi. Ten jeden tylko, nikt więcej, mógł używać mieszkania Rafałów, jako swego lokalu konspiracyjnego.

Podobna wyłączność oburzyła Danutę: — Dlaczego temu wolno, a innym nie?

Pomału bracia konspiracyjna jęła wsuwać się to jednym wejściem, to drugim. Ilekroć Rafał wrócił do domu w innych godzinach niż zwykle, zastawał u siebie nieznane postacie spoglądające nań spoodeba. Sarkała, wściekał się, zabraniał i odepchnął, gdy największy pokój w mieszkaniu zarekwirovano dla Niemca.

Po co Szkop, urzędnik Arbeitsamtu wziął sobie ów pokój, pozostaje po dziś dzień tajemnicą. Dopiero w 44 roku gestapowcy zaopatrywali się nagminnie w mieszkania, cywilny ubiór i fałszywą Kennkartę, by móc zmienić skórę każdej chwili. Szkop Rafałów był spokojny! Z mieszkania prawie nie korzystał, przechodził nocować w swym pokoju raz na miesiąc lub rzadziej, lecz kartka z jego nazwiskiem przypięta u wejścia stanowiła cenną osłonę. Szkop zaopatrzył drzwi swego pokoju w nowy zatrzask „Yale” i nie przypuszczał zapewne, że już następnego dnia Stanisław, specjalista od skrytek, dorobił dla Danuty drugi klucz. Odtąd „pokój Szkopa” stał się ulubionym miejscem ważnych spotkań. Wprawdzie Szkop posiadał klucz od drzwi wejściowych, ale od czego łańcuch bezpieczeństwa? Łańcuch może się zaciąć i można go odczepić długo, długo, aż pokój będzie wyewakuowany...

Ten stan rzeczy trwał ku ogólnemu zadowoleniu, aż zdarzyło się, że Rafał nie mógł się dostać do domu. Danuta wyszła, a młodzian ubezpieczający zebranie wziął go za obcego i trzymał pod drzwiami przez kwadrans. Rafał wówczas eksplodował i zapowiedział żonie, że ją porzuci (po 20 latach zgodnego małżeństwa!), jeżeli ośmieli się jeszcze kiedykolwiek udzielić mieszkania na cele konspiracyjne. Jan po dawnemu miał zostać wyjątkiem, nikt więcej, nigdy... nigdy... — Kobieta przerażona nie na żarty obiecała.

I właśnie w dwie godziny po tej awanturze, gdy pan domu wysapywał jeszcze przebyte wzburzenie — Genowefa, tercjarka, przybiegła zwiędła: — Danuto! Pojutrze zrobimy u Szkopa ogromne zebranie!... — Zebranie... Posłyszawszy, co zaszło, kobieciny wpadły w rozpacz. O odwołaniu zebrania nie chciały słyszeć, znaleźć inny lokal w tak krótkim czasie było niemożliwe. — Pomysł, by paść do nóg Rafałowi i uprosić go — Danuta odradziła. Za tydzień, dwa, gdy ochłonie, może by się udało, ale teraz na świeżo — nie! — Więc może uprzywilejowanego Jana błagać, by wziął imprezę na swoje sumienie? — Jana nie ma. Pojechał w teren na parę dni i wróci właśnie pojutrze... — Ha, trudno — zawyrokoowała Genowefa. — Nie ma

wyjścia, tylko ty, Danuta, zabieraj się gdzieś z Rafałem pojutrze na cały wieczór, a ja urzęduję w waszej nieobecności zebranie i oidium niech spada na mnie. Boję się Rafała, ale przeciw głowy mi nie urwie...

— Poproszę Józio, żeby w piątek urządzili bridża i zaprosili nas oboje. Rafał, nie wytrzyma, poleci.

Na tym stanęło. Aliści, gdy w ów piątek, 24 października, Weronika przybyła z raną na Kruczą przynosząc świece na wieczór, Danuta powitała ją blada i zlamana:

— Rafałek chory! — jęknęła. — Ma atak ischiasu, nie może się ruszyć z łóżka. Nigdzie dziś nie wyjdzie. Co począć?

— Diabeł ogon podstawił! — sarknęła wchodząca. Nic nie pocznijemy. Drzwi wszystkie pozamykasz, puścisz Rafałowi gramofon...

— Nie mamy gramofonu... — Ja zaraz przyniosę... I kilka płyt nie bardzo zdarzyły... Więc ty będziesz grała, a my z Genowefą zaczajmy się u wejścia i wpuszczymy każdego, nim zdąży zadzwonić... Każemy im iść na palcach...

— Może Jan w międzyczasie nadejdzie i powie, że to do niego?

— O, właśnie, może Jan... Nie bój się, wszystko będzie dobrze...

— Dużo ich przyjdzie?

— Osiemnaście mniej więcej... Nie marszcz się. I tak połowa przynajmniej będzie miała mandaty od paru organizacji, żeby nie robić tłumu. Ale zostaną bardzo krótko i Komendant da osłonę. Geniek w szkopskim mundurze będzie udawał zalanego Niemca z tej strony a Stasiak z riksą ma niby czekać na kogoś od Nowogrodzkiej. Jakby tylko co zauważyli, dadzą znać...

— Danuta! Danuta! Kto to dzwonił? Zamknij ten przeklęty gramofon! Znieść podobnego wycia nie mogę!

— Już zamykam. Myślałam, że chętnie posłuchasz... Zasnij teraz Rafałku, to ci dobrze zrobi...

— Kto dzwonił, pytam?

— Do Jana przyszło dwóch panów...

— Jan wrócił? Skoro tylko ich odprawił, poproszę żeby do mnie zaszedł... Chętnie z nim pogadam...

— Jana jeszcze nie ma...

— Co u licha? Zamawia sobie ludzi i sam nie przyjeżdża? A oni myślą tu czekać? Odpraw ich zaraz!

— Odprawię natychmiast. Zaśnij.

— Danuta! Danuta! Zdał mi się, że znów ktoś wchodził!

— To ja, trzepałam dywanik na schodach.

— Wybrałaś sobie porę na trzepanie! Chwilki ciszy w tym domu mieć nie można...

— Może napiłbyś się herbaty?

— Tego okropnego „klaru”?

— No, tak, innej nie mam...

— Nie nazywaj świństwa herbatą... A teraz, co to znowu?! Idź zobacz!

— To ci panowie do Jana, których odprawiłam, przyszłi znowu...

— Do stu diabłów! A Jana wciąż nie ma?

— Nie ma.

— Jutro zapowiem mu, że-

by się wynosił... Poczekajnie sobie robi z mojego mieszkania... Idiota!

— Danuta! Danuta! Ktoś stuka!

— Biedny po prośbie...

— Wprowadzasz do mieszkania, zaniast mu podać przez łańcuch?! Złodzieja wpuścisz, bandytę, szpiega. Doczekasz się!...

— Rafałku, nie bądź taki nerwowo... Czy naprawdę nie chcesz już posłuchać gramofonu?... Tu są jeszcze ładne płyty...

— Wyrzucę je przez okno razem z gramofonem! Kto przyniósł tę cholere?!

— Weronika... Myślała, że ci robi przyjemność... Ale naturalnie, jeżeli nie chcesz, nie puszczę... Najlepiej, byś zasnęła... Okryję cię ciepło, drzwi pozamykam... A Jana przysyłę skoro tylko przyjdzie.

W tymże samym czasie góraco oczekiwany Jan, zbiegał szybko po schodach i nie oparł się aż w Alejach. Przed chwilą, gdy szedł do Rafałów, minęło go w bramie dwóch ludzi o wyglądzie podejrzanych. Rosłe chłopcy z wyrazem twarzy fałszywie beztróskim, z rękami w kieszeniach. Wprawne oko nie mogło się mylić. Albo konspiratorzy, albo szpicle... Ale bywających w tym domu konspiratorów Jan znał z widzenia, tych zaś twarze były obce. Dla pewności poszedł za nimi obojętnym krokiem. Oni stanęli na pierwszym, on minął ich nie patrząc i podążył wyżej, niby do stołówki niemieckiej z góry spojrzawszy uważnie. Zadzwoili do Rafałów, weszli. Czekali chwilę. Nic. Cisza. Już zamierzał zejść i zadzwonić z kolei, gdy na dole pojawiły się nowe postacie, równie niejasne jak pierwsze. Chłopcy niby dęby, kołnierze podniesione, teczki pod pachą, ręce w kieszeniach... Nie dobrze... Rzucili okiem przelotnie na listę lokatorów i pomknęli znowu na pierwsze piętro. Jan wstrzymał dech. Ujrzał, że nim zastukali, drzwi otworzyły się same. Wpuścili ich poprzedni... Biedni Rafałowie! Biedni... Ach, oto na schodach znów jeden, a potem dwóch... Wszyscy na pierwsze... Istna obława... Wyczekawszy chwilę, gdy w bramie nikogo nie było, Jan zbiegł pędem na dół, wypadł na ulicę... Rozzejrzał się: pusta, tylko pijany żołnierz niemiecki wyspiewywał na całe gardło przed knajpą. Udało się zbiec szczęśliwie, udało... Biedni Rafałowie!...

Wszyscy, którzy obiecali, przyszli. W pokoju Szkopa scisk, tłok. Okna najstaranniej zastonięte. Kiepskie okupacyjne świece pryskają, trzeba je co moment objaśniać, niby zesłowiczone łójki. Zebrani mężczyźni przyglądają się sobie nieufnie. Inicjatorce zebrania referują o co chodzi. Jest ich trzy. Tercjarka, sodaliska, zakonnica. Jedna mówi, dwie modlą się w duchu, by anioł pojednania wziął udział w naradach i nakłonił umysły ku zgodzie. Referująca opowiada o Skaryszewskim parku, gdzie zdołano wielu ludziom pomóc, o tym, jak jedna z obecnych poszedłszy pod wskazanym adresem, znalazła w mieszkaniu dziecko omdlałe z głodu. Gdyby pomoc spóźniła się

10 ROCZNICA

NA MARGINESIE

POLACY W „BATTLE OF BRITAIN”

W pobliżu lotniska Northolt, na skrzyżowaniu dróg, stoi pomnik poległych lotników polskich. Na pomniku figurują nazwy wszystkich eskadr lotniczych polskich, które wzięły udział w drugiej wojnie światowej w walce o wolność świata. Na cokole wokół umieszczono nazwiska tych, którzy ongiś w przekonaniu najgłębszym, że wolność świata jest niepodzielna — oddali swe młode życie w ofierze. Patrząc na pomnik i na długie szeregi nazwisk poległych, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że jest to dunny rachunek krwi, wystawiony przez Polskę światu, rachunek, który ciągle jeszcze czeka na spłacenie.

Dziś, gdy 10 lat mija od sławnej „Battle of Britain”, która wraz z historią Anglii przejdzie do historii świata, przypomnieć należy, że wśród tych „nielecznych”, którym — wedle słów Churchilla — „tak wielu zawdzięcza tak dużo”, byli również polscy lotnicy. W chwili, gdy Churchill wypowiadał te historyczne słowa, piloci polscy odnieśli już swe pierwsze zwycięstwa w powietrzu.

W lipcu 1940 w eskadrach angielskich walczyło już 80 pilotów polskich a nadto w tym czasie formowały się 2 polskie eskadry: 302 i 303. W pierwszym krótkim okresie od 8 sierpnia do 18 sierpnia 1940 piloci polscy zestrzelili 4 proc. samolotów niemieckich z pośród ogólnej liczby, zestrzelonych przez RAF, już jednak w okresie od 19 sierpnia do 7 września 1940, gdy do akcji weszły obie polskie eskadry, procent ten podniósł się do 6 proc. W dniu 15 września eskadra polska 302, napotkawszy w powietrzu na przeważające siły niemieckie, zestrzeliła 8 samolotów nieprzyjacielskich, a w trzy dni później rozgromiła dużą formację bombardowców niemieckich, lecących w kierunku Londy-

nu, przy czym zestrzelono 5 samolotów.

W tym samym okresie eskadra 303 w ciężkiej walce powietrznej straciła 13 samolotów Luftwaffe. Ogółem lotnicy polscy w czasie „Battle of Britain” zestrzelili 78 samolotów niemieckich oraz prawdopodobnie 6 dalszych a nadto 28 uszkodzili.

Największe nasilenie i przewaga Luftwaffe zostały złamane. W tym dziele, któ-

re było pierwszym braskiem końcowego zwycięstwa Narodów Zjednoczonych, udział Polski był szczególnie wysoki.

Z okazji pamiętnej rocznicy wydała Samopomoc Lotnicza „Battle of Britain Review” z ilustracją tytułową F. Topolskiego. Przegląd ma na celu przypomnienie wkładu polskiego w zwycięstwo, z którego Wielka Brytania jest słusznie tak dumna.

KOMITET

DLA SPRAW OŚWIATY POLAKÓW W W. BRYTANII zawiadamia, że w grudniu 1950 r. rozpoczyna się nowy rok szkolny w **POLSKIEJ SZKOLE ROLNICZEJ W GLASGOWIE**

O przyjęcie do Szkoły mogą ubiegać się kandydaci w wieku od 16 do 23 lat, a byli członkowie Polskich Sił Zbrojnych lub PKPR w wieku do lat 30, zdolni do pracy fizycznej w gospodarstwie rolnym.

Kandydaci będą poddani egzaminowi sprawdzającemu z języka polskiego, matematyki i wiadomości przyrodniczych w zakresie programu 6 klas Szkoły Powszechnej. Znajomość języka angielskiego będzie brana pod uwagę przy kwalifikowaniu kandydatów.

Przyjęci do Szkoły uczniowie, nie posiadający własnych środków utrzymania, będą mogli ubiegać się o stypendia w Komitecie dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii.

Podania o przyjęcie do Szkoły, wraz z załączonym własnoręcznie napisanym życiorysem, oraz zaświadczeniem lekarskim, należy przesyłać do Wydziału Szkół Średnich Komitetu dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii, 72. Cadogan Square, London, S. W. 1, w terminie do dnia 25 października 1950 roku.

O terminie egzaminów kandydaci będą powiadomieni pisemnie.

W każdym domu polskim

KATECHIZM PODSTAWOWY

Z a m a w i a ć

w KATOL. OŚRODKU WYDAWNICZYM „VERITAS”

jeszcze o dobę, malenstwo byłoby umarło. O tym, jak te wypadki podsunęły im myśl stworzenia szerokiej akcji ratowniczej, apolitycznej, ponadpartyjnej, nie mającej innego celu niż ratowanie człowieka. Ich zdaniem ważniejszą rzeczą jest ocalenie jednego Polaka niż zabicie nawet kilkunastu Niemców...

Powioda o wszystkim niedoli towarzyszącej nieuchronnie wielkim wyczynom świata podziemnego. O rodzinach rozstrzelanych i rodzinach uwięzionych, ginących z nędzy, a nie mogących korzystać z pomocy Rady Opiekuńczej lub Czerwonego Krzyża, gdyż są nie meldowane, ukrywają się i dotrzeć do nich można jedynie drogą podziemną... One, sodaliski, tercjarki, nie nadają się do bojowej akcji konspiracyjnej, natomiast pragną gorąco poświęcić się ratowaniu ludzi. Każdego człowieka, kim by nie był... By to wykonać, muszą wiedzieć, gdzie są potrzebne. Wiedzieć szybko, bo pomoc bywa skuteczna tylko, jeśli jest bezwzględna...

— Zaufajcie nam — prosi — Uważajcie nas wszyscy za swoje. Otwórzcie nam wstęp do waszych dołów... Powiadamy nas o każdym aresztowaniu, o tych, co musieli zniknąć, zostawiając rodzinę boskiej opiece, o ran-

nych, o zbłądłych z transportów...

— Geniek, jadłeś co?

— Nie zdążyłem, ale prosto stąd walę do domu. Myślę, że gospodyni zostawiła dla mnie zupy...

— Przyniosę ci bułkę z baru...

— Oszalałeś?! Szkopski żołnierz jestem. Niemiec nie bywa głodny i nigdy nie je na ulicy...

— Czy oni będą jeszcze długo radzić?

— Miało być krótko, a już półtorej godziny... Ze dwadzieścia ludzi tam siedzi... Same asy... Jakby ich nakryli... Rany boskie! Każda chwila darowana... Szalenstwo czyste... I policyjna nadchodzi...

Szalenstwo istotnie. Wszyscy o tym wiedzą, a mimo to sprawa nie posuwa się ani o krok. Nastroj przymusu, oczekiwania trwa. Zasadniczo wszyscy przyznają słuszność przemawiającym kobietom, lecz nikt nie chce wyrwać się pierwszy. Żeby, jeśli inni nie zawtórują, nie powiedziano, że taka to organizacja, nie może sobie sama dać rady i chce z pomocy pobożnych panuś korzystać. Więc milczą chmurni. Czas mija.

Aż podnosi się robotnik z Unii:

— Jestem prosty człowiek

— powiada — nie wiem, co panowie sobie myślą, ale mnie się widzi, że sam Pan Bóg natchnął te panie. Ja mam żonę chorowitą i pięcioro drobiazgu i nieraz myślę, co z nimi będzie, kiedy mnie zapią, (bo przecież każdego z nas przyłapią w końcu). A teraz już będę spokojny i dla pewności od razu Siostrze dam adres...

I jak gdyby te słowa przelamały urok, atmosfera się odpręży. Powstają: drugi, trzeci, czwarty, nakoniec wszyscy. Na karteluskach lub szeptem podają inlejtorkom swoje kontakty, hasła, skrzynki pocztowe. Od razu okazuje się, że każdy zespół posiada mnóstwo wypadków potrzebujących pomocy. Tam ojca zaaresztowano, dzieci bez opieki. Ów dzie staruszka sparaliżowana sama w mieszkaniu, bo córkę zabrano. Trzech rannych leży w piwnicy. Raz na dwa dni dobiega do nich lekarz, raz na dzień koledy przynoszą jedzenie, pozatem nikt nie odwiedzi... Temu na Majdanek możnaby posyłać paczki, ale nie ma kto tym się zająć...

Zwierzają te sprawy z pełnym zaufaniem, bo i to jest przyrodzoną polską cechą, że gdy promień łaski przełamie zaciętość pychy, serca współzawodniczą w szlachetnej ofiarności równie jak przedtem w niechęci. Świecie zapomniano objaśnić, więc w

„KLINERKA” LONDYŃSKA
W DRODZE DO MOSKWY

Mrs. Rose Wasmers ma lat 42, urodziła się w Walii, od ósmego roku życia mieszka w Londynie wciąż na tej samej Ward Street, S. E. i od wielu już lat jej zajęciem jest sprzątanie i szorowanie podłóg w Ministerstwie Pracy. Pani Wasmers nigdy w życiu nie była za granicą, ani nawet nie wyjechała się po za Londyn, nie latała nigdy samolotem, ani też nigdy nie oglądała samolotu z bliska. Poza szorowaniem podłóg pani W. zajmuje się przemawianiem na zebraniach publicznych w sprawie pokoju i równouprawnienia kobiet. — Taką charakterystykę londyńskiej reprezentantki, udającej się samolotem w trzytygodniową podróż do Sowieców, zamieszcza prasa angielska.

Sama zaś reprezentantka — jedna z 14 Brytyjek zaproszonych przez Sowiecki Antyfaszystowski Komitet Kobiec — powiada, że jest socjalistką, nie robi w polityce i głównie interesują ją rosyjskie „klinerki”, do których chce przemówić „językiem wiadra i szczotki, nie zaś sierpa i młota”. Poza tym chce się dowiedzieć, jak ludzie w Rosji są ubrani, karmieni, wychowani, kształceni i o ile wzrosły tam uczucia religijne. — Kiedy wrócę stamtąd opowiem wszystkim co widziałam dobrego, czy złego.

Wreszcie dodaje skromnie: — Wielu sądzi, iż wysłanie do Rosji tak ciężko pracującej kobiety, jak ja, ma większy sens, niż, powiedzmy, wysłanie pana Churchilla'a.

Sądzymy, że przemówienie językiem wiadra i szczotki bardzo by się w Moskwie przydało, nie wiemy tylko, czy reprezentantka londyńska będzie w tym języku zrozumiana. Co zaś do obserwacji na temat „karmienia, ubrania i wychowania” to, jeśli pozwolą jej zwiedzić

prawdziwy obóz „wychowawczy” na Solówkach, lub na Kołymie — powrót może istotnie przynieść więcej pożytku, niż podróż, powiedział m. y. Churchilla

Obawiamy się jednak, iż gospodarze potraktuują panią Wasmer z taką samą kurtuazją, jak, powiedzmy, Churchilla i poprzestaną na pokazaniu jej jakiegoś popisowego klubu robotniczego, parady ludowej i baletu. — W tym zawrą się wyczerpujące odpowiedzi na dręczące „klinerkę” pytania.

Zobaczmy, co będzie na ten temat opowiadać.

ZAGROZENIE
„DAILY WORKERA”

Komunistyczne pismo londyńskie Daily Worker ma poważne kłopoty. W Manchesterze robotnicy transportowi odmówili przewożenia tego pisma. Za nimi poszli ich koledzy w niektórych innych miejscowościach. Sekretarz Związku Transportowców odmówił interwencji w tej sprawie.

ROSYJSKI JEZYK
WYCHODZI Z MODY

Na politechnice Regent Street, gdzie tak wielu Polaków uczyło się angielskiego w czasie wojny, rozpoczął się rok szkolny. W zeszyły poniedziałek 5000 kandydatów zgłosiło się do zapisu, tworząc tłum na ulicy. Zapisy wykazały podwójny wzrost na język włoski i spadek na język rosyjski — w porównaniu z rokiem ubiegłym.

CZY ZDROŻEJĄ UBRANIA?

W zeszyłym tygodniu otwarto sezonową giełdę na wełnę z Dominiów. Od pierwszej chwili ofiarowywano ceny wyższe o połowę od cen zeszłorocznych. Skutkiem tego wielu nabywców wycofało się.

— Genowefa, Weronika i Siostra Maria przyszły do mnie...

— Tupią, jak stado koni. Przysięgłbym, że dom jest pełen ludzi...

— Musisz mieć gorączkę, biedactwo...

— Ktoś telefonował przed chwilą?

— Jan pytał o ciebie. Powiedziałaś, że jesteś chory.

— „Czemu nie dodałaś, że może przyjść?” „Chory”, pomyśli, żem zaareztowany...

— Chciałam powiedzieć, ale nim zdążyłam, odłożył słuchawkę...

— Należało zacząć od tego, że wszystko dobrze. Do licha z babami! Znam Jana. Nie zaśnie z niepokoju przez całą noc.

Nazajutrz, 25 października, Jan telefonuje do biura:

— To ty, Rafał? Chwała Bogu! Obawiałem się o ciebie, bo twoja żona mówiła, że jesteś chory...

— Byłem chory wczoraj ale już jestem zdrow!

— Miałeś podobno gości? (głos Jana drży w słuchawce).

— Byli owszem i dosyć natrętni. Pytali o ciebie, czekali... Hallo, Janek! Hallo!...

Rafał długi czas nie pojmie, dlaczego Jan nie tylko rzucił słuchawkę, lecz wyjechał z powrotem na wieś, nie zobaczywszy się z nikim.

— Danuta! Danuta! Kto tam łązi?!

Działalność Polskiej Akcji Katolickiej w Halifax

Oddział Polskiej Akcji Katolickiej w Halifax wykazuje szczególną aktywność i może pochlubić się szeregiem akcji i wyników pozytywnych na przestrzeni ostatniego roku. Dzięki zbiórowemu wysiłkowi i zrozumieniu celów, którymi są apostołstwo świeckie i zachowanie tradycji Narodu Polskiego — Oddział rozrósł się liczebnie i poszerzył zakres swej działalności. W dniu 15. 8. 1950 Oddział liczył 383 członków, posiada własną bibliotekę, liczącą 1285 tomów oraz posiada własny chór pod kierownictwem prof. Fadanelli. Chór bierze udział w polskich nabożeństwach i akademiach.

Opleką swoją objął Oddział dzieci i chorych w szpitalach. Dzięki otrzymanym paczkom CARE, obdarowano dzieci kilkakrotnie a mianowicie we wrześniu ub. r. i na uroczystości św. Mikołaja a wreszcie w dniu 3 czerwca br. Specjalna sekcja odwiedzenia chorych przejęła troskę nad Polakami, przebywającymi w szpitalach i sanatorium przeciwgruźlicznym w Shelf.

W ub. roku Oddział urządził wystawę, ilustrującą jego działalność, akcję Sodalitacji Marińskiej oraz stoisko prasy i wydawnictw katolickich. Wśród szeregu imprez i uroczystości wspomnieć należy wycieczkę do cudownego miejsca w Walsingham, poświęcenie obrazu, ufundowanego dla kościoła St. Mary w Halifax, akademii w dniu święta Niepokalanego Poczęcia N. M. P. zaś z imprez świątecznych udział przedstawiela Oddziału i jego przemówienie na międzynarodowym zebraniu protestacyjnym przeciwko prześladowaniom religijnym w krajach poza żelazną kurtyną, recytal fortepianowy, poświęcony Chopinowi z udziałem prof. Kruszyńskiego oraz 15 zabaw tanecznych, które cieszyły się dużym powodzeniem. Dochód uzyskany z imprez umożliwił Oddziałowi udzielenie szeregu bezwrotnych zapiągów ciężko chorym a nadto udzielenie pożyczek w wypadkach, zasługujących na uwzględnienie.

Na czele nowo-obranego Zarządu stanął p. prez. S. Maliczak.

Wyniki osiągnięte przez Oddział Akcji Katolickiej w Halifax są przekonywującym dowodem, iż przy zgodnym i szczerym wysiłku wiele można osiągnąć.

Apteka na Earl's Court
Mgr. T. Chromińskiego,
S. A.

**Charles A. Mair,
Ltd.**

255, Old Brompton Road,
LONDON, S. W. 5.

Telefon: FLaxman 9131
Otwarta od 8.30 do 10
wiecz. w niedzielę od 11.13

RECEPTY Z POLSKI
Streptomycyna

10 gr. — — — £ 2.12.0
P. A. S.
500 tabletek £ 2. 0.0
P. A. S. 250 gr. £ 2. 2.6
Vanilia Busha
½ lb. — — — £ 1. 5.0
Wszelkie leki i materiały
dentystyczne
Wysyłamy do Polski i
innych krajów

ŻYCIE POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

Walne Zebranie Rady Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu

W Domu Kombatanta w Edynburgu odbyło się niedawno Walne Zebranie Rady Stowarzyszeń Polskich przy bardzo licznych udziałach delegatów miejscowych organizacji. Obradom przewodniczył p. W. Czocho.

Rada Stowarzyszeń ma już za sobą poważny paroletni dorobek i spełnia na terenie Edynburga prace poszczególnych organizacji społecznych i zawodowych oraz reprezentując miejscowe społeczeństwo polskie na zewnątrz.

Po wysłuchaniu sprawozdań ustępujących władz zebrani Delegaci uchwalili przez aklamację absolutorium dla wydziału wykonawczego wraz z serdecznym podziękowaniem za jego wydatną pracę.

Ze sprawozdania prezesa dr Sliżyńskiego wynika, że w skład Rady — po przyjęciu ostatnio Towarzystwa Uniwers. Robotn., Klubu Sportowego „Polonia”, Koła Studiów Wojskowych i Koła Związku Inwalidów Wojennych — wchodzi 21 stowarzyszeń.

Jednym z najpoważniejszych osiągnięć tutejszej Polonii to opieka nad młodzieżą naszą i troska o uchronienie jej przed wynarodowieniem. Jest to duża zasługa Pol. Kom. Oświato-

wego i miejscowego Koła Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego.

Olbryzmą i bardzo pozytywną rolę spełniała Polska Agencja Prasowa, prowadzona przez p. red. S. Polańskiego, niestety brak funduszy powoduje, że placówka ta zostaje zlikwidowana z wielką szkodą dla propagandy sprawy polskiej w prasie brytyjskiej.

Rok ubiegły był rokiem poważnych strat w stanie posiadania społecznego na terenie Edynburga: zlikwidowane zostały trzy domy — Dom Studencki, Dom Tow. Pomocy Polakom i Dom Harcerza. Wysiłki Rady dla uratowania ich pozostały bezskuteczne.

Ważną rolę w życiu miejscowego społeczeństwa spełniał redagowany przez p. Polańskiego Biuletyn Informacyjny to też w dyskusji dano wyraz konieczności utrzymania tego wydawnictwa.

W toku debaty podkreślono m. in. wielki wzrost zainteresowania polskością tutaj życia społecznego. Apelowano jednocześnie gorąco, aby zapomnieć o przekonaniach politycznych i na terenie pracy w poszczególnych organizacjach stosować kryteria jedynie społeczne.

Wszystko wskazuje na to, że apel ten nie pozostanie

bez echa. Dowodem tego były m. in. huczne oklaski jakimi przyjęto końcowe słowa sprawozdania prezesa doc. dr Sliżyńskiego.

Nasze sprawy nie są czymś, co nas różni kategorycznie i na zawsze i dlatego jestem przekonany, że w chwilach naprawdy tragicznej ważności wszystkie te różnice znikną i staniami jak jeden mąż do roboty. Niebezpieczeństwo kryje się w tem, że te chwile tragicznej ważności mogą nadejść niepostrzeżenie i zastać nas w rozbiciu. Dlatego też nie przeciągajmy struny naszej swarliwości i starajmy się zawsze pamiętać o tym, że te pewne nasze różnice to są jednak drobniutki wobec celu, dla którego tutaj pozostaliśmy.

Prezesem Rady wybrano na nową kadencję doc. dr Sliżyńskiego. Nowoobрани Zarząd ukonstytuował się jak następuje:

Wiceprezes — mec. T. Baykowski, sekretarz — mgr. Kortas, skarbnik — p. K. Znamirowski, członek Zarządu mjr. Turek. Komisję Rewizyjną powołano w składzie: pp. Kacperski, Raczkowski i Wyczółkowski.

Na zakończenie obrad przyjęto cały szereg wniosków i rezolucji, dotyczących programu i prac Rady na nową kadencję.

Po rozwiązaniu hostelu górniczego w Comrie

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z rozwiązaniem naszego hostelu w Comrie prosimy o umieszczenie poniższego listu w „Gazecie Niedzielnej”, za co z góry dziękujemy staropolskim — Bóg zapłać.

Do Człogodnych Księży:
Ks. Rektora L. Bombasa
i Ks. M. Fellicha
w Edynburgu.

My Polacy — górnicy z Comrie Miners' Hostel, Fife, prosimy o przyjęcie najserdeczniejszych podziękowań za opiekę Akcji Katolickiej, jakiej doznałszyśmy przebywając na terenie działania Człogodnych Księży.

Aby rzucić znikome światło na ofiarność i na ciężką duszpasterską pracę, pragniemy przypomnieć kilka faktów.

Większość z nas, to Polacy przybyli do Wielkiej Brytanii z Niemiec w ramach EVW.

Początkowo w Szkocji czuliśmy się osamotnieni, gdyż żadna organizacja polska nie zajęła się nami. Samotności tej położył kres Ty, Człogodny Księżu Rektorze. Ty pierwszy dotarłeś do nas w północnej Szkocji i obdarzyłeś nas opieką duszpasterską i ojcowską.

Opieka ta kosztowała dużo wysiłku i pracy. To też nikt z nas nie zapomni tego wysiłku i poświęcenia dla ludzi, którzy nadal są wyrzuceni poza nawias życia, przez świat zakłamania i fałszu.

Nie zapomnimy warunków w jakich dojeżdżałeś Księżu Rektorze, do Townhill Ho-

stel, a następnie do Comrie Hostel. Nie zwracałeś uwagi na pogodę, ani na miłe, jakie dzieliły nas. Nie zwracałeś uwagi na częste przesiadanie w autobusach, dźwiga-

Książki katolickie z Kraju

Ks. Eugeniusz Dąbrowski
Doktor teologii i doktor nauk biblijnych

PROLEGOMENA DO NOWEGO TESTAMENTU

Syntetyczne opracowanie wiadomości podstawowych o Nowym Testamencie jako całości oraz o poszczególnych jego księgach, uwzględniające wszelkie zdobycze nowoczesnej biblistyki.

Str. 288. Cena 18/-

Ks. Eugeniusz Dąbrowski
EWANGELIE ICH POWSTANIE I RODZAJ LITERACKI

Naukowe wprowadzenie do lektury Pisma św.

Str. 168. Cena 5/-

Dr Karol Wilk
ŚW. ANTONI Z PADWY

Jego życie, twórczość i chwalebna pośmiertna. Jedno z wzorowych polskich dzieł hagiograficznych.

Stron 172. Cena 6/6

jąc ciężką walizkę z kapliczką polową.

Spowiadałeś nas i odprawiłeś Mszę św. w ciężkich hostelowych warunkach.

Nie zapomnieliśmy o nas, Kochany Księżu Rektorze, i w chwilach ciężkich, kiedy nie jeden z nas znajdował się w szpitalu a nawet w więzieniu. I wtedy bywałeś pierwszy z pociechą przy łożu boleści, czy w celi więziennej.

Rozumieliśmy, Księżu Rektorze, że nie mogłeś być równocześnie we wszystkich hostelach rozrzuconych po całej Szkocji, to też z radością przyjęliśmy ks. dra M. Fellicha, który dzielił te same trudy przez ostatnie 6 miesięcy istnienia Hostelu Comrie.

Jeszcze raz prosimy Człogodni Księżu, o przyjęcie słów szczerzego uznania i serdecznego podziękowania za tyle ofiary i wysiłku z Waszej strony.

Polacy
z b. Comrie Miners Hostel

STREPTOMYCINA

10 gramów — £ 2.12.0
20 gramów — £ 5. 3.0

Ceny wraz z przesyłką poleconą do Kraju (za express dopłata 6 d)

TAKŻE WSZELKIE

LEKARSTWA

po cenach eksportowych (bez „Purchase Tax“)

WYSYŁA:

FREGATA (Merchants), LTD.

11, Greek Street, London W. 1. Tel.: GER 2522

KRONIKA SZKOCKA

KOMUNIKAT DUSZPASTERSTWA W EDYNBURGU

Duszpasterstwo rzym.-kat. w Edynburgu komunikuje, że październikowe nabożeństwa różańcowe odbywać się będą codziennie w Kościele Polskim o godz. 19, prócz ostatniej niedzieli października tj. 29. 10. br. W dniu tym ze względu na akademię ku czci Chrystusa Króla nabożeństwo odbędzie się o godz. 18.

PRASA SZKOCKA O POBYCIE

KS. BISKUPA GAWLINY

Dziennik „Scottish Daily Mail” zamieścił niedawno dłuższą notatkę o pobycie na terenie W. Brytanii Księdza Biskupa Gawliny. Notatka, utrzymana w przyjaznym tonie, podkreśla, że Ksiądz Biskup objeżdża obecnie cały świat, aby zobaczyć „co porabiają Polacy pozostający na wygnaniu poza swoim Krajem”.

Pismo przypomina jednocześnie, że w czasie ubiegłej wojny Ksiądz Biskup Gawlina miał poruczone zadanie zorganizowania opieki duszpasterskiej tworzącej się w Rosji Armii Polskiej. Po kilku jednak miesiącach — jak podaje dziennik — Ksiądz Biskup Gawlina został wygnany z Rosji a Generał Żukow miał się przy tym wyrazić o Nim: „On to odrobił 20 lat pracy, dokonanej przez kampanię bezbożniczą”.

„POLSKIE DZIECKO DLA POLSKI”

Kierownictwo Kursów Dozręczających w Przedmiotach Ojczyźnianych w Edynburgu podaje za naszym pośrednictwem do wiadomości zainteresowanych rodziców i opiekunów dzieci, że nowy rok szkolny na Kursach rozpocznie się w drugiej połowie września.

Zapisy na kursy przyjmuje: Kierownik Kursów mgr. St. Maj, 56, Palmerston Place, Tel. CENTral 1167 oraz kancelaria SPK p. H. Biger, 11, Drummond Place, tel. 31110.

Zapisy można zgłaszać listownie, ustnie lub telefonicznie podając nazwisko, imiona, datę i miejsce urodzenia oraz wyznaczenie kandydatów jak również imiona rodziców lub opiekunów i ich aktualny adres.

NIECHAJ ŻADNEGO POLSKIEGO DZIECKA NIE ZABRAKNI NA KURSACH! ZACHOWAJMY DZIECI POLSKIE DLA POLSKI!

KATOLICKIE PISMO
DOBRA KSIĄZKA
TO TWOI PRZYJACIELE
NA UCHODZSTWIE

„GAZETA LITERACKA“

Numer 2 „Gazety Literackiej“, miesięcznego dodatku „Gazety Niedzielnej“ ze względu na wyjątkowe przeciążenie drukarni nie ukaże się w miesiącu wrześniowym, natomiast numer wrześniowy, a więc nr. 2, dołączony będzie do nr. 41 „Gazety Niedzielnej“ z datą 8 października br.

Numer 3 październikowy, wyjdzie wraz z numerem 44 „Gazety Niedzielnej“ z datą 29 października br. W ten sposób w ciągu miesiąca października ukażą się dwa n-ry „Gazety Literackiej“.

Redakcja

NOWE FILMY

MR. 880

Wytwórnia: 20-th Century Fox. Scenariusz: Robert Riskin — na podstawie artykułu St. Clair McKelway'a. Reżyseria: Edmund Goulding. Gwiazdy: Burt Lancaster, Dorothy McGuire i Edmund Gwenn. Opinia: Niezły film sensacyjny.

Scenariusz filmowy opracowany na podstawie artykułu dziennikarskiego a nie jakiejś sensacyjnej powieści — już to samo jest interesujące. Film jest czemś w rodzaju reportażu, który obrazuje walkę tajnej policji nowojorskiej z fałszerzami dolarów. A właściwie z jednym: 8-80 to numer teczki z aktami nieuchwytnego fałszerza, którego policja nie może uchwycić w ciągu dziesięciu lat.

Poznajemy go — to utracone policji, jako człowieka najpoczuwalszego w świecie. Jest to starzec, handlarz rupieciami, do którego lgną dzieci z całej dzielnicy. Typowy „niepotrzebny człowiek“, do cna zagubiony w krainie najprzedziwniejszych czarów, jaką stanowią skomplikowane instytucje życia zblorowatego. Do tego stopnia nie chce obarczać swą skromną osobą żadnej z tych instytucji, że fałszuje pieniądze na swoje potrzeby, tudzież na jakociele dla gromady urwisów, którymi się opiekuje.

Zakłada własny bank emisyjny — chałupniczą wytwórnię papierów wartościowych, której całe urządzenie stanowi mała maszyna drukarska, ginąca wśród rupieciami, jakie zavalają jego nędzne mieszkanko. Gdy na rozprawie sądowej dowiaduje się, że przez usta sędziego oskarżono go sam rząd Stanów Zjednoczonych, jest bardziej przerażony tym faktem niż perspektywą więzienia. Bez większego zakłopotania oświadcza, że fabrykował tyle dolarów miesięcznie, ile jako

WIADOMOŚCI Z LONDYNU

Program Kongresu Stulecia Hierarchii

Kongres ten jest największą uroczystością katolicką urządzoną w Anglii od szeregu stuleci. Udzielił w nim bierze 7 kardynałów. Oprócz Kardynała Legata, który przewodniczy Kongresowi w imieniu Ojca św., przybyli do Londynu Ich Eminencje Księża Kardynałowie: Gerlier z Francji, Van Roey z Belgii, Spellman ze Stanów Zjednoczonych, Mc Gulgan z Kanady, Frings i Von Preysing z Niemiec. Udzielił biorą wszyscy arcybiskupi i biskupi z W. Brytanii oraz arcybiskupi i biskupi z Dominii i Kolonii, z Belgii, Danii, Francji, Norwegii, Irlandii, Niemiec, Szwecji, i in.

UROCZYSTOŚCI LITURGICZNE

Obejmują one codzienne uroczyste nabożeństwa dziękczynne odprawiane w katedrze westminsterskiej i w katedrze św. Jerzego (diec. Southwark) na pd. brzegu Tamizy. Msze św. pontyfikalne będą celebrowane w obecności kardynałów przez wybitnych przedstawicieli Episkopatu anglosaskiego. Kazania wygłoszą znani kazno-

dzieje. Każde z tych nabożeństw jest przeznaczone dla innej grupy, więc: duchowieństwa, zakonów męskich i żeńskich, wiernych świeckich i dzieci.

Punktem szczytowym będzie msza św. pontyfikalna odprawiona w niedzielę 1.X w katedrze westminsterskiej przez Legata Papieskiego z kazaniem Ks. Prał. Knoxa. Po południu, na zakończenie Kongresu, na stadionie Wembley, mieszczącym 70 tysięcy osób, odbędzie się olbrzymie zebranie katolickie. Na nim przed oczyma zebranych przesunie się barwny korowód w strojach historycznych, w którym w szeregu scen będą przedstawione epizody historii Kościoła w Anglii. Po korowodzie o godz. 15.30. w obecności wszystkich kardynałów i biskupów zostanie odprawiona pontyfikalna msza św. połowa, zakończona błogosławieństwem Legata Papieskiego.

WYKŁADY

W ramach Kongresu odbywają się dwa cykle wykładów. W pierwszym z nich

pod ogólnym tytułem: „Katolik w życiu publicznym“ — poruszono tematy: Odrodzenie literatury katolickiej, Prasa katolicka, Lekarz katolik. Prawnik katolik.

W drugim pod tytułem: „Stulecie katolickiego postępu“ wykłady na tematy: Wychowania, Duchowieństwo Seminarium duchowne, Laikat, Zagadnienia społeczne i polityczne.

WYSTAWA KATOLICKA

Wystawa pod tytułem „Katolicka Anglia, daje przegląd historyczny życia katolickiego w Anglii a szczególnie w okresie od czasu odnowienia hierarchii w r. 1850.

Wystawa mieści się w Chelsea Galleries, Kings Road, Chelsea i będzie otwarta do 5. X. od 10 rano do 10 w nocy. Wstęp 1/-.

Z okazji Kongresu katolicki świeccy podejmowali Episkopat Anglii i Walii oraz przybyłych dostojników kościelnych i świeckich uroczystym bankietem w Grosvenor Hotel.

Wszystkie szczegóły Kongresu zawiera osobny przewodnik sprzedawany przy kościołach angielskich.

Święto Dywizji Kresowej

W niedzielę 17 bm. 5-ta Kresowa Dywizja Piechoty obchodziła swe rocznicę święto. O g. 10 rano w „Ognisku Polskim“ odbyło się zebranie na którym przemawiał b. d-ca Dywizji gen. Nikodem Sulik.

Nawiązując do głośnej sprawy Tadeusza Wyrwy z Chicago, odmawiającego udziału w walce pod obcym sztandarem, dopóki walka ta nie postawi sobie wyraźnego celu oswobodzenia narodów ujarzmionych, mówca stwierdził, że w dzisiejszych trudnych czasach na-

kazem chwili jest dyscyplina i lojalność, które jedynie mogą doprowadzić do tego, że gdy nadejdzie właściwa pora, Polacy staną znów do walki, ale pod własnymi sztandarami w kadrach Armii Polskiej, zorganizowanej na podstawie wyraźnych umów politycznych i gwa-

rantujących nam spełnienie naszych celów i nie pozwolą użyć się lekkomyślnie, w imię niejasnych programów i obietnic.

ZEBRANIE LONDYŃSKIEGO ODDZIAŁU „VERITAS“

Pierwsze powakacyjne zebranie Oddziału Studenckiego „Veritas“ odbędzie się 8 października br. w Hospicjum, — 21, Earls Court Sq. S. W. 5. Wspólna Msza św. o godz. 9.30. W programie zebrania są przewidziane sprawozdania ze zjazdów i Kongresu Pax Romana. Wszyscy zainteresowani goście mile widziani.

NOWY OBRAZ REMBRANDTA

National Gallery w Londynie wypożyczyła z galerii księcia Brunszwickiego jedno z największych arcydzieł Rembrandta: Grupę rodzinną (rodzice z trójgiem dziećmi). Obraz ten przyciąga liczną publiczność i wystawiony będzie aż do 15 października. Poprzednio gościł go Edynburg podczas Festiwalu Międzynarodowego. „Grupa rodzinna“ stanowi jedno z ostatnich dzieł wielkiego malarza, który zmarł w roku 1669.

Z powodu strajku pracowników gazowni w Londynie i unieruchomienia linotypów dziesiętny numer „Gazety Niedzielnej“ wychodzi bez ostatniej korekty, za co bardzo przepraszamy Czytelników.

MISJA UTWORZENIA RZĄDU

Polska Agencja Telegraficzna następująca komunikat Kancelarii Cywilnej:

„W czwartek dnia 21 września br. Prezydent R.P. przyjął prof. Henryka Paszkowicza, który zawiadomił, że po przeprowadzeniu rozmów ze stronictwami nie może podjąć się misji utworzenia Rządu.

Tego samego dnia Prezydent R. P. powierzył misję utworzenia Rządu gen. dr Romanowi Odzierzyńskiemu“.

WIECZÓR POŚWIECONY MARII PAWLIKOWSKIEJ

We wtorek 3 października o godz. 7.30 wiecz. w Instytucie Historycznym Gen. Sikorskiego (20, Princes Gate, S. W. 7) staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie odbędzie się Wieczór poświęcony Marii Pawlikowskiej dla uczczenia 5 rocznicy jej śmierci.

O twórczości Pawlikowskiej mówić będą: Beata Obertyńska, Michał Pawlikowski, Tadeusz Sułkowski i Tymon Terlecki. Wiersze poetki odczyta Tola Korlan. Wstęp 1/6.

CHÓR POLSKI

Chór Polski (b. Chór Wojska Polskiego) zorganizował się w towarzystwo śpiewaczy p. n. Chór Polski im. Fr. Chodina z siedzibą w Londynie, 2 Albert Gate, S. W. 1.

Na walnym zebraniu dn. 8 września br. przyjęto statut i dokonano wyboru władz Chóru.

W skład Zarządu weszli: Prezes p. Józef Jabczyński oraz członkowie Zarządu: pp. L. Skibiński, S. Malankiewiczowa, H. Hosowicz, J. Strzemień, J. Grzybowski, Wł. Huczek, J. Chrościelówna, K. Biadaszkiewicz.

HOTELE POLSKIE NAD MORZEM

POŁUDNIOWE WYBRZEŻE

RYFORD HOTEL
6, New Steine,
Tel.: 21576

FLORENCE HOTEL
37, Regency Square,
Tel.: 23926

BRIGHTON, SUSSEX

Położone nad samym morzem

Idealne miejsce wypoczynku po pracy w wielkich miastach. — Obfita polska kuchnia. — Miłe towarzystwo polsko - angielskie. — W pobliżu kina, teatru, sklepy wszelkiego rodzaju.

Poczynając od 15 września ulgowe warunki Zamawianie pokoiów telefonicznie lub listownie Godzina jazdy pociągiem ze stacji Victoria (Londyn)



NYLON GAUGE 54 lot. 12/6, 2 pary 24/51 lot. 11/-, 2 pary 21/-

Szczegółowe cenniki na paczki do Polski i Rosji odwrotnie

HASKOBA LTD.

29, Redcliffe Sq., LONDON S. W. 10.

WSZELKIE LEKI Z APTEKI GRABOWSKIEGO

187, Draycott Avenue, London, S. W. 3., Tel.: KEN 6583, stacja kolejki South Kensington

APTEKA JEST OTWARTA C O D Z I E N N I E od g. 9 rano do 6 po poł. ZA WYJĄTKIEM CZWARTKU : O T W A R T A od g. 9 do 1 pp KAŻDE ZAMÓWIENIE NA LEKI LUB RECEPTA SĄ ZAŁATWIANE LUB WYKONYWANE TYLKO PRZEZ FARMACEUTÓW DYPLOMOWANYCH, TO JEST TAK, JAK BYŁO I JEST W POLSCE

S T R E P T O M Y C Y N A, 10 gramów — £ 2.12.0; P. A. S. 500 tabletek — £ 2.0.0; P. A. S. 250 gramów — £ 2.0.0;

P E N I C Y L I N A 3 miliony jedn. oleistej — £ 1.8.0

Ceny z opakowaniem i przesyłką poleconą do Polski

Pod włos

MAŁŻENSTWO Z MILIONEREM

— Pan wie o tym, że ja mam siostrę, co? — zapytał groźnie brwi marszcząc pan Burbas.

— Nie, nie wiedziałem...

— Nie rodzoną, co prawda, cioteczna. Ale i to wystarczy, żeby człowiekowi popsuć humor, w tym wypadku.

Grosik przybrał minę zakłopotaną. Nie lubił rodzinnych zwierzeń Burbasa. Zawsze się z tym łączyły jakieś kłopoty. Siostrzeniec, Miecio, (british od niedawna!) coś nabroił, to znów...

— Co się stało? — zapytał wreszcie.

— Patrz pan! — wydusił z siebie wzbudzonym głosem pan Burbas, podając list.

List był taki:

„Kochany Wujku! Bardzo Wujka przepraszam za kłopot, ale muszę zasięgnąć rady w ważnej sprawie. Dostałam list od mamy z Ameryki i nie wiem co mam zrobić. Przyjadę do Londynu w środę. Całuję Wujka — Mela“.

— No i co z tego? Co jest tak przerażającego w tym liście?

Burbasowi oczy wyszły na wierzch:

— Nic pan nie widzi? No, tak. Nic! Bo pan nic nie wie.

— Rzeczywiście nic nie wiem...

— No, to panu powiem. — sapał groźnie. — Bela... Co? Nie Mela, tylko Bela. Mela to córka. Bela to matka. Otóż Bela z Melą i z Felą... Co? No, tak! I z Felą. Fela to druga córka. Naznacz pan sobie najlepiej na palcach. Kciuk — Bela, wskazujący — Fela, środkowy — Mela. Trzymasz pan?

— Trzymam.

— Przyjechały po powstaniu. Mela (środkowy) była kapitanem, a Bela (kciuk) i Fela (wskazujący), jakoś tak przez grzeczność, że by dostać się do „oflagu“, uważasz pan, zostały podporucznikami. Tymczasem ojciec w niewoli umarł, jako chorąży. W Niemczech biegały za „dipiski“, potem się dostały do Włoch, potem do Anglii. Bieda. Kłopot z nimi tu miałem, bo Bela o niczym nie myślała tylko jak wydać Felę za mąż. Że niby młoda, piękna... Rzeczywiście, dziewczyna jak malowanie. No,

ale jakoś żaden bogaty Anglik... nic! Ani, ani! A Bela wierci mnie dziurę w brzuchu. A ja niby skąd jej Anglika!? Więc, jak nie tu, to w Ameryce, powiada, i o wizę podanie. Głowa mi puściła! Skąd miałem wiedzieć, ilu w Ameryce jest milionerów? Skąd miałem wiedzieć, czy Fela jest w amerykańskim guście? A ona nie tylko, że Fela to przyszłość rodziny, i... ostatni grosz na fatałaszkę dla Felci. Ostatni grosz swój, ostatni grosz mój, ostatni grosz Meli... A Mela spokojna, flegmatyczka. Nauczyła się angielskiego i dostała posadę. Dobrą posadę. Porządna dziewczyna.

— To ta, co pisała ten list?...

— Ta, co została! Bo Bela dostała w końcu wizę do Ameryki dla siebie i dla Felci. Mela pełnoletnia starała się osobno... dla świętego spokoju. No i pojechały już z rok. Gonić za tym milionerem.

— I nie?

— Jak dotąd, nie. Albo, licho wie! Ten list. Co pan chcesz, Fela, słiczna dziewczyna, a matka pod tym względem pierwszorzędny kupiec... Może jej wreszcie znalazła tego milionera.

— Hm! — chrząknął Grosik. — Dziwnie się pan wyrażasz. Nie rozumiem przy tym, co pana w tym liście

przeraziło? Ze pisała z Ameryki? No, to co?

— Pan jej nie znasz. Ona tak łatwo nie pisze. Latami potrafi milczeć (oczywiście co do listów), ale jak napięte, to napewno jakaś katastrofa.

Jeszcze z pół godziny gubili się w domysłach, co może oznaczać list Belci, gdy rozległ się dzwonek i po chwili pan Burbas przyciskał do wujowskiej piersi Melę.

— No, więc? Małżeństwo, co? — zapytał niecierpliwie.

— A no tak.

— Ha! Postawiła na swoim. I milioner?

— Milioner...

— I naturalnie teraz ciebie chce gwałtem ściągnąć?

— Właśnie.

— A cóż taka kwaśna!? Jak cię ciągną to jedź.

— Kiedy, bo...

— Bo co?

— Bo Fela znów chce wracać do Anglii.

— Nic nie rozumiem.

— Bo cała rzecz w tym, że ten milioner nie chce się z Felą żenić.

Burbas stracił nieomal dech.

— Tylko z kim? Z tobą?

— Nie... Z mamą. To mu się właśnie spodobało, że mama ma dorosłe córki. A on... kocha dzieci.

Burbas mało nie pęknął ze śmiechu.

— To, słuchaj, możeby i mnie ten wasz milioner wziął za synka. Co? Hurtem załatwiłoby się cały rodzinny interes.

BONZO

WYPĘDZENIE KSIĘDZA Z MOSKWY

(CHIP) Policja sowiecka wydalila ks. J. Thomasa, który pracował jako duszpasterz w kościele św. Ludwika w Moskwie. Jest to jedyny w Rosji kościół katolicki, w którym odbywają się regularnie nabożeństwa. Bolszewicy musieli na to zezwolić ze względu na obecność korpusu dyplomatycznego, który liczy wielu katolików.

Ks. Thomas był członkiem

francuskiej misji dyplomatycznej. Po wydaleniu go z Rosji oświadczył dziennikarzem, że w Rosji był stale szpiegowany. Zdarzało się, że gdy słuchał spowiedzi, agent policji stojący w pobliżu robił skrętnie jakieś notatki. Szpiegowano każdego, kto wchodził do kościoła. Podczas pobytu ks. Thomasa w Moskwie zaginęło 11 osób ze służby w gmachu misji francuskiej. Wśród nich było 10 Rosjan i 1 Francuzka, która sprzątała w kościele. Jest to dowód, jak niebezpiecznie stykać się z cudzoziemcami w Moskwie.

Mimo to na nabożeństwach, odprawianych przez ks. Thomasa, było zawsze co najmniej 120 Rosjan. Wśród nich nie brakowało żołnierzy w mundurach. Ks. Thomas miał wrażenie, że szary człowiek w Moskwie zyczliwie odnosił się do niego, lecz bał się z nim rozmawiać.

W Moskwie pozostaje jeszcze jeden ksiądz katolicki, ks. Brassard, któremu jednak bolszewicy nie udzielił zezwolenia na odprawianie nabożeństw. Ks. Brassard żyje w ambasadzie amerykańskiej.

ENOCH & CO. LTD.

9, LENTHALL PLACE, LONDON S. W. 7.
obok stacji kol. podz. Gloucester Road,
telefon FROBisher 4888.

Szynka gotowana cała (w puszkach od 9 — 15 lbs.) — 1 lb.	6/6
Szynka polska krajana (Chopped Pork, 12 oz.)	3/6
Salceson polski (Pork Brawn, 29 oz.)	4/3
Wieprzowina włoska (w puszkach po 29 oz.)	4/3
Czeski Lunch Meat (w puszkach po 16 oz.)	3/-
„ (w puszkach po 12 oz.)	2/10
Kiełbasa Krakowska (czysto wieprzowa) — 1 lb.	5/6
„ (w skrzynkach 110 lbs.) — za 1 lb.	4/9
Kiełbasa Połędwicowa — 1 lb.	6/-
„ (w skrzynkach 110 lbs.) — za 1 lb.	5/3
Ślonina — 1 lb.	3/5
Ogórki w puszkach 10 ltr.	9/-
Chałwa Turecka i Palestyńska — 1 lb.	4/-
Kasza gryczana — 1 lb.	1/3
„ (w workach po 112 lbs.) — za 1 lb.	1/-
Śledzie solone, wyborowe — beczka	65/-

1 wiele innych artykułów żywnościowych po cenach wyjątkowo niskich.

Sklep nasz otwarty codziennie od 9-ej do 6-ej popołudniem. Żądajcie cenników hurtowych i detalicznych.

Opakowanie i przesyłka do 14 lbs. wagi — 1/6. Przesyłki hurtowe za dopłatą kosztów transportu w/g taryfy British Road Service (od 10/- do 15/- za cwt.)

NAJLEPSZA POMOC DLA RODZINY W KRAJU TO PIĘKNY KUPON MATERIAŁU ANGIELSKIEGO POLECAMY:

nasze kupony reklamowe

NA PAŁTA	NA GARNITURY
Doskonałe sukno płaszczowe dla Pań i Panów, eleganckie, ciepłe, trwałe.	Kamgarn wysokiego gatunku w eleganckich odcieniach: brąz, granat, i czarnym w delikatny biały pasek.
Kolory: ciemno granat i ciemno popielaty „marengo“.	
Kupon 3 y. podw. szer. £ 4.14.0	Kupon 3½ y. podw. szer. £ 6.18.0

Wielki wybór dodatków krawieckich, watin, kamgarnów, ulsterów, wełen kostiumowych

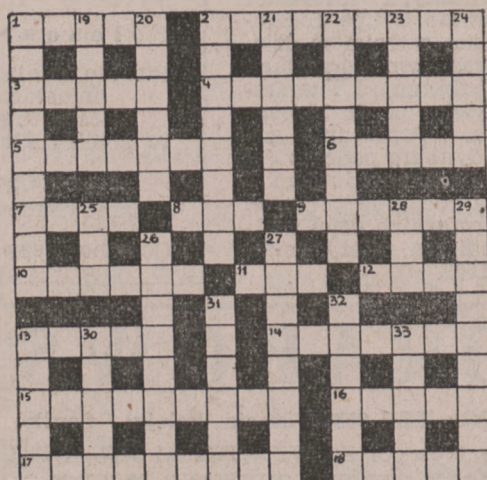
Kolejke próbek wysyłamy bezpłatnie

TAZAB & Co. Ltd.

54, Hans Place, London, S. W. 1

KRZYŻÓWKA Nr. 36

Ułożył: Z. C.



Poziomo: 1) Wiano, 2) Sto-pień wojskowy, 3) jamka, 4) człowiek surowych obyczajów, 5) pustelnik, 6) Zjawy nieziemskie, 7) Jeden ze stanów w Ameryce Północnej, 8) Organ wzroku, 9) spławiający drzewo, 10) Owoc dębu, 11) pole zboża, 12) Rzeka w Rosji, 13) wzruszający, podniosły styl, 14) Tytułowa bohaterka poematu Mickiewicza, 15) Oszust, 16) stąpienie, 17) Słynne wzgórze w Grecji, 18) Ważka.

Pionowo: 1) Miasto na żmudzi, 19) Ważny organ ciała, 20) Gatunek kamienia, 2) Usunięcie błędu, 21) Nabożeństwo adwentowe, 22) rodzaj warowni, 23) Inaczej na darmo, 24) Brzegi przedmiotu, 25) Nasyp, 26) Obronne ogrodzenie (wspak), 27) Wolny brzeg zapisanej stro-nicy, 28) Syn Noego, 29) Sta-

rożytne miasto w Afryce Północnej, 13) Tytuł turecki, 30) miejsce rozrywkowe, 31) fragment budowli, 32) Jezioro na Syberii, 33) Ślady (wspak).

Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 5 października 1950 r.

Jako nagrodę za rozwiązanie redakcja przynajmniej w drodze losowania książkę „Szkice węglem“ H. Sienkiewicza.

Rozwiązanie krzyżówki nr. 34
Poziomo: tapir, cedr, Rumunia, mgła, opera, opium, gnat, stadion, bróg, Atena.

Pionowo: Tarlo, Pompeja, rymna, cham, rufa, Gliwice, Osaka, minia, grób, gest.

Nagrodę w postaci książki „Nowele Wybrane“ B. Prusa otrzymuje na podstawie losowania nadesłanych rozwiązań p. F. Bekielewski, 35, Church Hill Rd., Oxford.

Dbaj o zdrowie Rodziny Wysyłaj leki do Kraju Wszelkich fachowych porad i wskazówek udziela bezpłatnie

APTEKA POLSKA

Mgr. Farm. M. STANKIEWICZA
74, Deacon Str., London, S. E. 17.

Stacja kol. podz. Elephant & Castle

Autobusy: 1 — 4a — 12 — 35 — 53a — 63 — 153

Tel.: ROD 4628

Wykonuje i wysyła pocztą recepty
NATIONAL HEALTH SERVICE

CENY ŚCISŁE
KATALOGOWE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/9; kwartalnie 5/-; półrocznie 10/-; rocznie 18/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam 8. 1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi — 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne — 1 sn. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.